Nr. 284. Lwów — Sobota dnia 12 Grudnia. Rok 1891.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie	Na Prowincyi
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie zł. 1·10
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumies. „ 2·10
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie „ 3·—
Rocznie 9 „ — „	Rocznie „ 12·—

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przegląd" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Waśnego, ulica Czarnieckiego 3,
„ przy ul. Karola Ludwika 6
„ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Aleksandra, Andreja apost. | Jutro: D. 3 Adw. Dek. N. 25 po S. | Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 48, Zachód „ „ 3 „ 59 | Długość dnia g. 8 m. 11, Ubyło dnia 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 11 grudnia.

Środkowo-europejskie traktaty handlowe zrobiły wszędzie ogromne wrażenie. W Paryżu są przygnębieni i wyrzekają na agrarzystów, którzy doprowadzili Francyę do ekonomicznego odosobnienia. W samej rzeczy położenie republiki przedstawia się w świetle bardzo posępnem. Ten kraj przeważnie pracuje na wywóz, surowych produktów, cerealiów posiada mało; żywność musi sobie sprowadzać za pieniądze otrzymane ze sprzedaży wyrobów przemysłu, a gdzież je teraz będzie sprzedawał, kiedy środkowa Europa utworzyła zamknięty związek. Stany Zjednoczone wzniosły mur ceł Mac-Kinley'owych, Rosya protegując własny przemysł, południowa Ameryka, zrujnowana rewolucyami, bankructwami i przewrotami, przedstawia rynek bardzo niepewny, a Brytania ma własny potężny przemysł. Wszyscy nieprzyjaciele gabinetu Freycineta-Constansa oskarżają rząd i przyjaciół jego oportunistów o to, że swą polityką ochrony rolnictwa doprowadzą do zguby przemysł francuski, o wiele cenniejszy od produkcyi rolnej, bo karmi cały naród. Nam się jednak zdaje, że pogląd ten jest za ciasny. Nie sama ekonomiczna polityka Francyi, ale przedewszystkiem militarna postawa jej i dążności i wszystkie ściśle polityczne czyny wyrzuciły republikę z europejskiego handlowego życia. Nowych traktatów nie można uważać za utwór wyłącznie ekonomiczny; one są dalszym ciągiem i konsekwencyą politycznych stosunków; są nową kartą w dziejach zbrojnego pokoju; są szerokiem rozwinięciem tej wojny finansowej, która się toczy w Europie od lat trzynastu.

Słusznie też *Times* londyński, organ kupców, powiada, że „nowe traktaty są imponującą i groźną odpowiedzią na kronsztadzkie uroczystości" to znaczy na zbliżenie się Francyi do Rosyi. Naszem zdaniem, bardzo trafnie rozumuje to pismo, gdy na pierwszy plan wysuwa polityczne znaczenie traktatów. „One są stalową obręczą, opasującą trójprzymierze" — mówi *Times* — „one dają austro-niemiecko-włoskiemu sojuszowi nową dyplomatyczną sankcyę. Jeśli powiedziano pół roku temu, że publikacya odnowionego trójprzymierza przypieczętowała sojusz franko-rosyjski i doprowadziła do kronsztadzkich wypadków, to z równym prawem można teraz powiedzieć, że kronsztadzkie wypadki przyśpieszyły związek ekonomiczny środkowej Europy. — Pomysł tego związku niedawno jeszcze był marzeniem; późniejsze wypadki, mianowicie ustawiczne łaszenie się Francyi do carstwa, zmusiło sprzymierzeńców środkowo-europejskich do poważnego zastanowienia się nad planem marzycielskim na pozór, ale zdawało się, że jeśli się kiedy urzeczywistni, to bardzo nieprędko. Ale kronsztadzkie wypadki stały się kowalskim młotem, który wykuł z surowego żelaza, jakiem była myśl związku ekonomicznego, — i tak powstała obręcz, a obejmie ona wszystkie kraje od Śródziemnego morza do rosyjskich granic, od Wogezów po Bosfor". Inny angielski organ, również bardzo kompetentny w rzeczach ekonomicznych, *Guardyan* robi taką uwagę: „Jeśli w łonie państw, należących do trójprzymierza, dotychczas odzywały się głosy przeciwne temu przymierzu, to teraz one całkiem umilkną, albo przynajmniej bardzo osłabną. Traktaty są korzystne pod tem pod tym względem, że nie żądając takich ofiar, każdemu zapewniają korzyści. Liga pokojowa nietylko się zaciśni nowymi węzłami, ale się rozszerzy, bo te państwa i państewka, które nie mogą hołdować zasadzie wolnego handlu, a nie mają żadnego interesu w celach rosyjskich i francuskich, będą widziały dla siebie wielką korzyść w przystąpieniu do ekonomicznego związku środkowej Europy, za czem pójdzie ich polityczne zbliżenie się do trójprzymierza."

Te dwa angielskie głosy — naszem zdaniem — wybornie oceniają polityczną doniosłość nowych traktatów. Z tem, co o nich jużeśmy wczoraj powiedzieli na tem miejscu i w liście wiedeńskim, tworzy to razem całość, dającą dostateczne pojęcie o wielkiem znaczeniu tych traktatów, tak pod względem ekonomicznym jak i politycznym.

Ledwie oczy zamknął strudzony i nieszczęśliwy cesarz brazylijski Dom Pedro, już się zaczęły walki o jego dziedzictwo, wydarte mu przez rewolucyę. On sam, będąc jeszcze na tronie, widział spadkobiercę swego we wnuku szesnastoletnim Pedrze d'Alcantara Ludwiku Filipie, synu córki jego, wydanej za Ludwika Orleańskiego hr. D'Eu. Ta córka i prawa następczyni tronu była nielubiana w Brazylii za niejaką skłonność do intryg, odziedziczoną może po matce, królewnie neapolitańskiej. Usprawiedliwiając się z haniebnej niewdzięczności względem Doma Pedra, mówią Brazylijczycy, że gdyby nie jego córka i jej mąż Francuz, toby do rewolucyi nie przyszło. Trudno nam z daleka osądzić, o ile to prawda i o ile to może być jakiemś usprawiedliwieniem czynu, który potworną plamą czerni się na charakterze Brazylijczyków. W każdym razie faktem jest, że hrabina D'Eu jest osobą bardzo niepopularną we własnej ojczyźnie. Otóż zaraz po zgonie Doma Pedra doniosły monarchiczne dzienniki we Francyi, Hiszpanii i Portugalii, że ta pani zrzeka się swych praw na rzecz syna, chłopaka wielkich zdolności i ulubieńca mieszkańców Rio de Janeiro. Zapewne jednak te dzienniki doniosły nie to, o czem myślała hrabina, lecz to, o czem one chciałyby, aby ona pomyślała, czyniąc ofiarę z siebie na rzecz monarchicznej sprawy w Brazylii. Ale hrabina zaraz poleciła ogłosić, że ani myśli zrzekać się praw swoich — i to ogłoszenie pojawiło się w paryzkich dziennikach onegdaj — właśnie w dzień uroczystego przewiezienia zwłok Doma Pedra na kolej, która zawiezie je do Lizbony. Telegraf szybko pracuje. Decyzya hrabiny D'Eu wnet była znana w Rio de Janeiro, gdzie podcięła wszystkie nadzieje monarchistów. Republikanie tamtejsi tak się poczuli bezpieczni, że postanowili uczcić pomnikiem wygnanego cesarza, a monarchiści — jedni stracili wiarę w swój cel, inni wysunęli jako kandydata do brazylijskiej korony księcia Augusta Sachsen-Coburg-Gotha-Cohary, który jest jakimś krewnym domu Braganzów. Są jeszcze i tacy, którzy czcząc pamięć Doma Pedra, chcą postąpić podług jego myśli i dla tego kandydatem do korony uważają 16-sto letniego wnuka cesarskiego. Tak tedy na cztery strony rwą dziedzictwo monarchy, którego zwłoki zaledwie wczoraj złożono na wieczny spoczynek. Gdy tak się ukształtował ten proces, to najpewniej wygra ten, kto dziedzictwo wziął w posiadanie, t. j. republikanie.

Anarchiści francuscy, posiadający znaczny majątek składkowy, chwycili się nowego środka propagandy: urządzili kuchnie ludowe, w których darmo rozdają zupę ludziom bez pracy. Oczywiście, zbierają się tłumy nieprzeliczone. Wówczas, gdy kilka anarchistek nalewa zupę z kotłów do mis, z któremi publiczność przychodzi, jakiś anarchista — codzień inny — prawi z trybuny o zdrożnościach tego świata i o doskonałości świata anarchicznego. Temat odczytu codzień jest inny.

Korespondencye.

Wiedeń 9 grudnia.

(./) Najpierw sprostowanie, które sobie czytelnicy zapewne już sami zrobili. W nr. *Przeglądu* z wtorku, w liście wiedeńskim zaraz na początku dyablik pomyłkowy wydrukował, że uchwała sejmu w sprawie szkoły kadeckiej we Lwowie była „wcale niedorzeczną", oczywiście powinno być „wcale niedwuznaczną".

Opinia publiczna w całem państwie zajęta jest wyłącznie traktatami handlowemi. Uwagi moje wczorajsze znajdują nadspodziewane potwierdzenie w prasie francuskiej. Wszystkie większe dzienniki paryzkie ubolewają, że traktaty utworzyły potężny pierścień i nowy system cłowy, w skutek czego Francya opętana protekcyonizmem skrajnym zupełnie jest izolowaną. Dzienniki włoskie, zwykle Austryi nieprzychylne, chwalą bardzo traktat, który obu stronom korzyści przynosi. Organa Bismarka oczywista ostrzegają przed pośpiechem w przyjęciu traktatów, jednak i one nie śmieją, bo nie ma do tego podstawy, potępiać tych traktatów.

Zbierająca się w Wenecyi komisya międzynarodowa dla stosunków sanitarnych w Egipcie ma dla Europy wielkie znaczenie, gdyż przedewszystkiem ma obmyśleć środki zabezpieczające ją przed zawleczeniem cholery z Azyi i z krain morza Czerwonego. Ze strony Austryi zostali do komisyi delegowani poseł hr. Kuefstein i konsul generalny z Gałacu Gsiller oraz delegat austr. komisyi sanitarnej w Konstantynopolu dr. Hagel.

Zdaje się, że Rosya zamyśla znowu na większą skalę organizować knowania na Wschodzie. Wojskowy attaché rosyjski w Belgradzie br. Taube przybył, jak tutaj donoszą, do Sofii i prowadzi tam swoje śledztwo w sprawie rzekomych nadużyć popełnianych w więzieniach na osobach poszlakowanych o udział w zamachu, którego ofiarą padł minister Belczew. Zarazem zbiera informacye wojskowe. Znaczenie tej wizyty ilustruje fakt, że schwytano zdrajców, którzy za 30 tysięcy franków mieli dostarczyć poselstwu rosyjskiemu w Bukareszcie plany fortec i mobilizacyi wojska bułgarskiego.

Wielki zamach gotuje „najlepszy przyjaciel" cara, ks. czarnogórski. Oto utworzył w Marsylii agenturę czarnogórską handlową — poruczył ją firmie Monteil — w tym celu, żeby handel eksportowy Czarnogóry: oliwa, drzewo, owce, woły, wino, kokony jedwabników, nie szły więcej na Tryjest, ale wyłącznie do portu w Marsylii. Zdaje się, że Austrya płakać nie będzie. Zresztą nie można księciu brać za złe, że się kłopocze o zarobek, gdyż Czarnogóra także dotkniętą jest głodem. W dwóch okręgach musiano już rozdać ludności 100,000 kg. zboża.

W Wiedniu mamy już drugi dzień temperaturę anormalną, + 9° R oraz wicher gwałtowny, sirocco, który napełnia ulice kurzem, wygniata szyby wystaw sklepowych, wywraca fiakry i łodzie.

Może się sprawdzą przewidywania, że zaczyna się z kolei peryod 30-letni wzrastającej ciepłoty. Ludność na tem korzysta, gdyż mało węgli potrzebuje, lecz obawa powstaje, żeby oziminy nazbyt nie wybujały i nie przepadły, gdy je potem mróz schwyci, a śnieg nie pokryje. W teatrach pojawiło się pięć nowości. Hauptmanna *Einsame Menschen*, dramat krytyczno-fizyologiczno-psychologiczny w kilku stanach duszy upadł, jako wybujałość nudna nowej berlińskiej szkoły, która nawet Ibsena przesadza. [illegible] *Tag* Ganghofera jest widowiskiem nakształt powieści Verne'go, zabawa widzów zależy od wspaniałości wystawy. Jeden akt rozgrywa się w lesie zaludnionym małpami. Wartość sceniczną ma natomiast komedya *Grosstadtluft*, przedstawiająca zgubny urok, jaki Berlin na prowincyę i w ogóle na społeczeństwo wywiera. Myśl nie nowa, ale wesoło, zręcznie przeprowadzona. Przedmiejskie possy i operetki *Leichtes Tuch* i *Uhlanen* są to fraszki ani lepsze, ani gorsze od innych. W tym rodzaju dowcip autorów wyczerpuje się, ale w braku czegoś lepszego żyją teatra przedmiejskie takiemi utworami.

Kronika wiedeńska.

Z Wiednia piszą:

Od tygodnia przeszło koryfeusze krytyki wiedeńskiej znajdują się w niepospolitym ambarasie, a to, nie wiem, z winy czy z zasługi dyrektora teatru nadwornego p. Burckhardta.

Ulegając ciągłym nawoływaniom młodej krytyki, zdecydował się znów p. Burckhardt do przedstawienia sztuki Ibsena i wybrał w tym celu dramat pod tytułem „Uroczystość na Salhang". — Wszyscy zwolennicy Ibsena pospieszyli na premierę i zapełnili salę jak najszczelniej; na dwa dni przed przedstawieniem za najdroższą cenę nie można już było dostać biletu. Szersza publiczność, zaprawiona na sztukach takich jak „Duchy" i tym podobnych, przygotowała się z góry na niepospolite nerwów wstrząśnienie. Ale cóż się dzieje? Scena postępuje za sceną, a przed oczyma żądnej gwałtownych wrażeń publiczności przesuwa się obraz średniowiecznej romantyki, rozbrzmiewają ballady i pieśni północnych trubadurów, słowem roztacza się dzieło jakiegoś całkiem innego Ibsena. Z każdym aktem wzrasta zdziwienie i zmniejszają się oklaski wiernej realistów drużyny.

Nikt z młodej szkoły — jak się okazuje — nie wiedział, że Ibsen umiał także być kiedyś romantykiem. Krytyka znalazła się wobec tego w arcytrudnem położeniu; młodzi nie mogli wszakże zaprzeczyć, że dyrektor uczynił ich żądaniu zadość, a jednak mieli pokwaszone miny; starzy zaś z góry już przygotowawszy napaść za ponowne wprowadzenie Ibsena do repertoaru sceny nadwornej, nie mogli znów wycofać się tak łatwo. Rezultat tego wszystkiego taki, że sztuka i z jednej i z drugiej strony nieprzychylnie została ocenioną. Oto, do czego doprowadza ślepa wiara w hasła i nazwiska.

Zamiast sądzić dzieło według rzeczywistej jego wartości i uznać, iż rzecz piękna wzbudziła podziw bez względu na to, czy autor do tej lub owej przyznaje się szkoły, doszliśmy do tego, że oceniamy piękność utworu wyłącznie według osobistego literackiego widzimisię. Na przyszły tydzień zapowiedziała dyrekcya premierę Gertran dusa Hauptmanna, którego sztuk dotychczas nie odważono się tu przedstawiać nawet w teatrach prywatnych, to też zaciekawienie panuje powszechne, a krytycy zaczynają już bojową przygrywkę.

„Deutsches Volkstheater" przedstawił właśnie z wielkiem powodzeniem wesołą farsę spółki autorskiej Blumenthal i Kadelburg, noszącą tytuł „Grossstadtluft". Walka pomiędzy zwolennikami stolicy a przyjaciółmi partykularza dostarczyła tła do farsy, na którem zręczni autorowie utkali cudowną przędzę z dowcipu i prawdziwego humoru. Typy szczególnie małomiejskie wyszły znakomicie. Nader charakterystycznym dla usposobienia Wiedeńczyków jest następujący objaw: w farsie Blumenthala i Kadelburga oczywiście Berlin przedstawia się jako uwielbiane wielkie miasto, a Berlińczycy jako wzory elegancyi, szyku i światowości. Otóż, ilekroć w dyalogu znajdzie się ustęp, zachwalający czy to Berlin; czy też Berlińczyków, cała publiczność intonuje szyderczy śmiech.

Doszło do tego, że już po trzeciem przedstawieniu wyeliminowano cały szereg podobnych ustępów. Dla naszych autorów scenicznych nastręcza się dość zręczna praca, gdyż „Grossstadtluft," zlokalizowana, musiałaby stanowczo znaleźć jak najlepsze przyjęcie na wszystkich polskich scenach. Przy wielkim braku nowych a oryginalnych fars byłby to nabytek wcale niezły.

Sezon koncertowy przyniósł nam srogi zawód. Oddawna wybieraliśmy się na zapowiedziany na 21 b. m. koncert pani Marceliny Kochańskiej. Tymczasem, kiedy artystka przybyła już do Wiednia, dwór z okazyi zaślubin arcyksiężniczki Ludwiki zaprosił ją na ten sam dzień do wzięcia udziału w koncercie dworskim, a że na następne dni pani Kochańska miała już inne zobowiązania, publiczny koncert został odwołany. Dzięki uprzejmości urzędu ochmistrzowskiego miałem jednak sposobność słyszeć ją w koncercie dworskim i przekonałem się, że głos jej jeszcze spotężniał. Tytuł nadwornej śpiewaczki dostał się pani Kochańskiej w nagrodę za jej uprzejmość — tytuł, którym tylko bardzo szczupła liczba niemieckich śpiewaczek pochlubić się może.

Nadworna opera dla uczczenia stuletniej rocznicy śmierci Mozarta rozpoczęła już dnia 28-go listopada przedstawienia Mozart'owskiego cyklu, na który wszystkie miejsca z góry rozchwytano. Mozart zmarł, jak wiadomo, dnia 5 grudnia roku 1791, a o przyczynach przedwczesnej jego śmierci najrozmaitsze krążą wieści. Najwięcej wiary znajduje do dzisiaj wersya najromantyczniejsza o powolnem zatruciu mistrza przez zazdrosnego współzawodnika. Jak wielką była już wtedy sława młodego, bo dopiero 36-letniego kompozytora, dowodzi notatka o jego śmierci w urzędowej *Wiener Zeitung* z dnia 7 grudnia 1791 roku. Notatka ta opiewa:

„W nocy z 4 na 5 b. m. zmarł w naszem mieście cesarsko-królewski kompozytor dworski, Wolfgang Mozart. Od najpierwszej młodości z racyi nadzwyczajnego talentu muzycznego w całej już Europie znany, osiągnął on najwyższy szczebel mistrzowstwa przez najszczęśliwszy rozwój wrodzonego talentu i przez nadludzką nad sobą pracę. Jego ogólnie znane i ogólnie podziwiane dzieła dają miarę żalu z powodu tak niepowetowanej straty".

Z powyższej notatki trudnoby domyśleć się, że mistrz tak „ogólnie ceniony i podziwiany" zmarł w ostatecznej nędzy, a wdowa, nie mając środków na opłacenie kosztów osobnego grobu, zgodzić się musiała na pogrzebanie zwłok mężowskich w grobie wspólnym, tak, że później nawet miejsca spoczynku ostatniego odnaleźć nie było można.

Żaden, chociażby najskromniejszy pomnik nie uwiecznił dotychczas sławy tego przybranego syna Wiednia. Dopiero w r. 1883 zawiązał się komitet pomnikowy, którego zamiarem było w setną rocznicę śmierci mistrza wystawić mu w pobliżu Opery wspaniały pomnik; fundusze jednak nie dopisały i sprawa odwlekła się jeszcze na lat kilka. Cykl Mozart'owski rozpoczyna opera: „Idomeneo".

Znane oszustwa sportowe w Wiedniu rozbudziły niebywałą agitacyę za zniesieniem totalizatora. W izbie poselskiej cały poczet mówców domagał się ustawy przeciw zakładom wyścigowym i totalizatorom, ale minister skarbu, nie wdając się w meritum rzeczy, oświadczył, iż rząd na razie nie jest w możności zrezygnowania z dochodu, jaki ciągnie z dziesięcioprocentowego podatku od zakładów.

Wobec nieskuteczności agitacyi parlamentarnej powstaje teraz inna, zupełnie w swoim rodzaju oryginalna agitacya. Zważywszy, że urzędnicy bankowi, kantorzyści i pomocnicy sklepowi dostarczają głównie kontygensu pieszych sportsmenów wyścigowych, zawiązuje się tu stowarzyszenie, złożone z dyrektorów zakładów finansowych i kupców, którzy solidarnie zobowiązują się zabronić swoim podwładnym uczęszczania na turf pod grozą utraty miejsca. Prasa nie bez słuszności zwraca się przeciw inicyatorom tego stowarzyszenia, wytykając im niczem nieusprawiedliwione rozciąganie nadzoru nad podwładnymi, nawet na godziny pozasłużbowe.

Kiedym już dotknął spraw sportowych, opowiem wam, co od kilku tygodni utrzymuje Wiedeńczyków w gorączkowem rozdrażnieniu. Jeden z atletów wiedeńskiego klubu, pan Jagendorfer, zapowiedział na 1-szy grudnia r. b. szczególną produkcyę w tak zwanym „Établissement Ronacher". Oto pan Jagendorfer zobowiązuje się wyciągniętemi rękami uchwycić żywego konia za nogi, podnieść i utrzymać go przez pięć minut w powietrzu. Nie dość na tem; natychmiast po produkcyi z koniem dziesięciu tragarzy wniesie na estradę fortepian, który wraz z przymocowanem do niego podyum waży 5 centnarów, i ustawi go na piersiach atlety, stojącego z głową, w tył pochyloną. Na podyum umieszczą się jeden skrzypek i dwaj fortepianiści, którzy wykonają cały szereg produkcyi muzycznych. Władza policyjna, nie mając szczególnego jakoś zaufania, odmówiła początkowo pozwolenia na te produkcye, ale pan Jagendorfer oświadczył, że gotów jest odbyć przedtem wobec wyznaczonej przez policyę komisyi próbę jeneralną. W istocie próba odbyła się i wypadła tak świetnie, że pozwolenie zostało udzielone. Na pierwsze przedstawienie wysłał czterech delegatów londyński klub atletów, a Wiedeń tak się tą sprawą zajął, że już prawie o niczem więcej nie mówi.

Rada Państwa.

(Telegramy „Przeglądu").

Wiedeń 11 grudnia. W dalszym ciągu debaty nad budżetem rolnictwa omawiał hr. Wurmbrand uprawę winnej latorośli w Austryi i rzekł,

---

6)

GĄSIORKOWSKI

POWIEŚĆ

przez

W. Kosiakiewicza.

(Ciąg dalszy).

„Muszę upokorzyć się przed nią, muszę wyznać, jak lichem byłem zwierzęciem, każde słowo jej powtórzę, zrobię rachunek z całego życia mojego, rachunek szczery i głęboki, jakby na spowiedzi — niech ona potępi mnie albo podniesie.. Ale czyż ja, twór nędzny, wart jestem, abym stawał przed jej obliczem, przed tą twarzą anioła. Czyż mam prawo oczy podnieść na nią"...

W innem miejscu:

..."Za duszno! za ciasno! powietrza! przestrzeni! Wybiegłem na ulicę, bo zdawało mi się, że ściany mojego pokoju schodzą się ku sobie, że umówiły się, aby mnie zmiażdżyć... Mimo myśli, zaszedłem w stronę jej mieszkania. Oto brama, w której parę razy na dzień stąpają jej nóżki. Doznałem ulgi, czując się otoczony tem powietrzem, które okien jej pokoju dotyka. Stałem długo, wpatrzony w światło, w oknie tem błyszczące... Na firance zarysował się cień jakiś.... Może to ona! O! aniele uroczy, nadziemski, ubóstwiony! Gdybym mógł oddać życie moje za jedną Twoją przyjemność i za jedno o mnie wspomnienie!"...

— No, no! — mruknął Gąsiorkowski, przypominając sobie tak niedawny a tak krańcowy materyalizm przyjaciela na punkcie kobiet.

Dla Gąsiorkowskiego, którego zdrowy rozsądek przeczuwał intuicyjnie przesadę zarówno w dawnym materyalizmie Rozprzyckiego, jak i w obecnym idealizmie, posiadał ten zwrot niespodziewany obok strony dobrej i drugą zabawną. Nie należał jednak do ludzi, dla których miłą byłaby zabawa na cudzy koszt. Daleki przeto od powagi głębokiej, na jaką nastrojony był Rozprzycki, przesiedział w mieszkaniu kolegi do późnej nocy, przepędzając godziny na słuchaniu jego wynurzeń i bezstronnie przyznając jego ideałowi piękność i słodycz obejścia.

Potrącili w rozmowie o Wacka. Kto wie, czy nie jest szczęśliwym posiadaczem wzajemności tego anioła... Wiele za tem mówi... Rozprzycki, któremu nigdy na myśl nie może przyjść wzajemność.. nie, tak wysoko marzeniem on nie sięga... radby wiedzieć prawdę.

Gąsiorkowski obiecał pomówić z Wackiem.

— Mój poczciwy — niejednokrotnie odezwał się z serdecznością w głosie Rozprzycki, chcąc okazać niekłamaną dla kolegi wdzięczność.

Potrzebował widocznie „wygadać się" z trosk, jakie na serce jego rzuciło brzemię tej wielkiej — a bez nadziei — miłości, — to też, skoro znalazł chętne ku temu ucho i życzliwe współczucie, stawał się swobodniejszym, coraz mniej nieszczęśliwym, aż w końcu uśmiechał się, a nawet dowcipów parę stworzył.

Gąsiorkowski zostawił kolegę w usposobieniu prawie wesołem.

Nazajutrz dotrzymując przyrzeczenia, rozmówił się z Wackiem.

Dla Wacka wiadomość ta była mniejszą niespodzianką, niż udzielający jej przypuszczał. Wacek dostrzegł dziwną zmianę w obejściu jego wobec panny Laury.... Dało mu to wiele do myślenia.

Wiadomość pozytywną przyjął ze współczuciem i powagą o wiele większą od tej, z jaką Gąsiorkowski zapatrywał się na całą sprawę.

— Pójdziemy dziś do Rozprzyckiego — rzekł.

Wyznał Gąsiorkowskiemu, że od pół roku już jest z Lorcią na stopie wyznanej miłości że widzi w niej towarzyszkę przyszłą swojego życia, swoich prac, usiłowań i ideałów, i że urabia ją na dzielną kobietę, dając jej odpowiednie do czytania książki.

Jest on przekonany i posiada dowody, że Lorcia kocha go prawdziwą miłością i dlatego los Rozprzyckiego uważa za godny litości... Robić wszakże będzie wszystko, aby mu życie możliwie osłodzić.. Pomagać mu będzie do pozyskania przyjaźni Lorci...

Wieczorem poszli obaj do Rozprzyckiego, aby wyświetlić stan rzeczy.

— Jutro po południu — rzekł Wacek — zbiorą się u nas Lorcia i Andzia; mam im wytłómaczyć pewne rzeczy ze stereometryi.. przyjdź, niby nie wiedząc nic, do mnie... będziesz miał sposobność do pomówienia z Lorcią...

Rozprzycki, choć cokolwiek żenowany tem szczerem i uczciwem, ale zbyt otwartem traktowaniem jego uczucia przez szczęśliwego rywala, uścisnął mu atoli z wdzięcznością rękę.

Nazajutrz skorzystał z rady Wacka, ale do pomówienia z Lorcią nie przyszło... Rozprzycki trzymał się od niej z daleka, nie śmiąc przystąpić do tak podniosłej istoty. Szczęśliwym się czuł, gdy z jak najciemniejszego kąta, nie zwracając na siebie uwagi, spoglądać mógł na uroczą postać swojego ideału..

Pięknym był wtedy prawdziwie z tym smutkiem na ładnej młodej twarzy, z tem zapatrzeniem się nieruchomem dużych, błękitnych oczu...

Po jego wyjściu przyznali to wszyscy... i mama Balska, i Florcia, i nawet, choć zupełnie chłodno, panna Lorcia... Andzia tylko wstrzymała się od wypowiedzenia o piękności Rozprzyckiego zdania...

W parę dni potem Wacek wziął na stronę Gąsiorkowskiego:

— Patrz! od siostry dowiedziałem się nowej, ciekawej rzeczy...

— No?

— Andzia jest śmiertelnie zakochana w Rozprzyckim.

— Patrzaj!

— To się pokrzyżowały dziwnie uczucia..

III.

Te wieczorki tańcujące odbywały się, co sobota, przez całą resztę karnawału. Kosztowało to tak niewiele... Młodzież bawiła się tak doskonale... Wszyscy tak wdzięczni byli mamie Balskiej.. ..

Przytem sama pani Balska doznawała jak najprzyjemniejszych uczuć... Nieraz, siedząc na kanapie, uniesiona tonami tęsknego walca, przenosiła się w swoją twardą sierocą młodość, w swoją przeszłość pracowitej i zapracowanej szwaczki, w pierwsze lata małżeństwa, jeszcze cięższe i pracowitsze. Gdy po pewnym czasie uśmiechnął się im los, wygrali sumkę małą na loteryi, a sumka ta, włożona szczęśliwie w handelek drzewny, z roku na rok rosła nadzwyczaj pokaźnie: — znikły z horyzontu życia małżeństwa Balskich zwykłe o jutro troski i o dolę dzieci... ale w życiu ich skromnem nic się nie zmieniło. Dopiero gdy pierwotna sumka w prawdziwą fortunkę się przemieniła, gdy kupili tę oto kamienicę, a dzieci podrosły znacznie, — obudziło się w obojgu trochę zadowolnienia ze zdobytego stanowiska i trochę dumy dorobkowiczowskiej... Pan Balski wszedł w kółko „obywateli", honorujących go właścicieli domków, i dobrał sobie towarzystwo, które schodziło się w jednej z bawaryi umiarkowanie ciągnąć piwko, narzekać na lokatorów i podatki i rozprawiać o różnych bieżących sprawach. Myśli pani Balskiej, „obywatelki", właścicielki dużej kamienicy, na dzieciach się skupiły. Dzięki jej wzięto mieszkanie obszerniejsze niż dotychczas, z „salonikiem"; dzięki jej przybył tu fortepian, na którym się panienki wytrwale, choć bez rezultatów, ćwiczyły.

Dzięki jej wreszcie schodzi się oto, co sobota, młodzież, aby bawić się doskonale, przyczem jej córki nabierają umiejętności znalezienia się między ludźmi.

Z podpartą na ręku głową sięga nieraz myślą w dawniejsze czasy, i macierzyńską rozkoszą napełnia jej serce przekonanie, że inna będzie dola jej dzieci.

Tak mile, tak serdecznie spędzało się wieczory sobotnie u mamy Balskiej, tak przywykło się przez cały tydzień o zabawie tej myśleć, przyjemności wszystkie na nią odkładać, tak weszła ona w życie, w zwyczaje kółka tego, — że, gdy nadszedł post, ani przypuścić chciano, aby te piękne dni miały się już skończyć.

— Nie można, moje dzieci, — mówiła pani Balska, osoba religijna, — post! post! grzech!

(Ciąg dalszy nastąpi).

że jeżeli się nie przedsięweźmie środków zaradczych, to do 15 lat zniszczy filoxera wszystkie winnice austryackie. Mówca domaga się przeto, aby państwo przedsięwzięło obszerną i racyonalną akcyę dla wytępienia filoxery i powoływał się na rezultaty, jakie osiągnęła Francya w tej mierze. Wydanie ustawy uwalniającej od podatków winnice uszkodzone przez filoxerę, nie przynosi żadnego pożytku. Mówca zaleca, aby wspierano gorliwie roboty w winnicach, osobliwie zaś, aby korporacye autonomiczne szły w tej akcyi na rękę rządowi.

Jeneralny mówca (contra) p. Fuchs podziękował ministrowi za złożone przezeń oświadczenie i zapewnił, że ludność wiejska pokłada w nim wielką ufność. (Żywe oklaski na prawicy.) Mówca sprzeciwia się stanowczo otwarciu granicy rumuńskiej dla bydła. Ludność Galicyi i krajów alpejskich jak jeden mąż podniosłaby protest przeciwko temu otwarciu granicy, gdyż ze sprawozdań konsulów austryackich w Rumunii okazuje się, że panują tam choroby bydlęce, a policya weterynarska dla braku funduszów pozostawia wiele do życzenia. (Oklaski na prawicy).

Jeneralny mówca pro p. Theumer zbijał na wstępie zapatrywanie, że wszystkie dolegliwości stanu rolniczego są skutkiem wolnego podziału gruntów włościańskich. Dalej domagał się mówca utworzenia rolniczej stacyi doświadczalnej w Pradze i wydatniejszego popierania niższych szkół rolniczych, na które wyłącznie państwo powinno mieć wpływ.

Na tem przerwano obrady nad budżetem rolnictwa.

W toku posiedzenia przedłożył minister Bacquehem Izbie traktat handlowy z Szwajcaryą, tudzież umotywowane sprawozdanie o przedłożonych w poniedziałek traktatach handlowych i cały materyał statystyczny, odnoszący się do tych traktatów.

Izba przedsięwzięła teraz wybory do komisyi z 36 członków dla traktatów handlowych.

Wybrani zostali pp.: Schwegel, Hallwich, Gomperz, Proskowetz, Peez, Pesch, Schwab, Beer, Mauthner, Popper, Menger, Reiner, Rollsberg, Wohanka, Meznik, Podlaszecki, Tekly, Biliński, Chrzanowski, Jędrzejowicz, Kozłowski, Kraiński, Rosenstock, Szczepanowski, Szulz, Schorn, Klaic, Schuklje, Lupul, Wegner, Dipauli, Morsey, Rogl, Liechtenstein, Bareuther i Ludwig.

P. Gessmann wniósł rezolucyę, żądającą systemizowania przy dyrekcyach dóbr i lasów państwowych: w Wiedniu, Gmunden, Salzburgu, Insbrucku, Gorycyi i Lwowie, tudzież grecko-oryentalnym funduszu religijnym po trzy posady adjunktów kancelaryjnych w dziewiątej randze. Nadto żądał p. Gessmann w swej rezolucyi, aby przy leśnictwie i budownictwie państwowem zniesiono wszystkie posady 11 rangi, a pomnożono liczbę posad 10 i 9 rangi.

P. Mandyczewski przedłożył trzy rezolucye, wzywające rząd, aby zbadał przyczyny upadku materyalnego ludności wiejskiej w wschodniej Galicyi, osobliwie w Karpatach, aby popierał hodowlę koni w Galicyi i aby uregulował rzeki Prut i Nadwórnę.

P. Seichert wniósł rezolucyę, żądającą utworzenia krajowej rady kultury dla Morawy i założenia tam stadniny rządowej.

P. Svozil wniósł rezolucyę, żądającą skrócenia czasu czynnej służby wojskowej dla synów wieśniaczych, uczęszczających do szkół rolniczych.

P. Morsey prostował wywody p. Sommarugi i rzekł, że po otwarciu granicy rumuńskiej dostawałoby się do nas nietylko bydło rumuńskie, lecz także rosyjskie, a zarazy bydlęce przywlekanoby do nas z Rumunii i Rosyi.

Przy tej sposobności wywiązała się drażliwa dysputa między p. Luegerem a p. Sommarugą. Lueger ostro krytykował postępowanie liberalnej większości wiedeńskiej rady miejskiej, do której także p. Sommaruga należy, mianowicie zarzucał jej, że co do handlu mięsem nie troszczy się o interes ludności, lecz powoduje się partyjnemi względami, i tak chciała bankowi depozytowemu w Wiedniu udzielić koncesyę na założenie wielkiej rzeźni w Wiedniu i stworzenie w ten sposób ringu w handlu mięsem. Za kilkakrotne za ostre wyrażenie się, wezwał przewodniczący p Luegera do porządku.

W końcu przyjęła Izba preliminarz budżetu ministerstwa rolnictwa wraz z subwencyami państwowemi na nagrody wyścigowe i preliminarz funduszu melioracyjnego na r. 1892.

Następne posiedzenie odbędzie się dzisiaj.

Wiedeń 11 grudnia. W przedłożonem wczoraj umotywowanem sprawozdaniu o traktatach handlowych podnosi rząd, że z dniem 1 lutego 1892 kończy się termin obowiązujący większej części dzisiejszych taryf konwencyonalnych, między niemi także taryfy francuskiej. W obec tego trzeba było koniecznie przed tym terminem zawrzeć nowe traktaty taryfowe. Punktem ciężkości akcyi handlowo-politycznej Austryi był stosunek jej do Niemiec.

Nowe traktaty obejmują 133 milionów konsumentów, z tego 43 milionów w Austryi, a 90 w innych czterech państwach — są zatem, w związku z traktatami zawartymi przez Niemcy z Włochami i Belgią, porozumieniem handlowo politycznem mocarstw środkowo-europejskich o takiej doniosłości, iż w obec niej okoliczność, iż 1 lutego 1892 upływają dawne taryfy, traci wielce na znaczeniu. — W ten sposób uzyskano pewność, iż niektóre istniejące dziś podstawy stosunków handlowych także i po tym terminie nadal trwać będą, nadto utworzone zostaną nowe podstawy, na których na długi peryod czasu polegać będzie można. — Najbliższem zadaniem rządu austryackiego będzie teraz nadać trwałe podstawy na długi przeciąg czasu obrotowi handlowemu ze Wschodem.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 11 grudnia.

Przewodniczący p Mochnacki zdał sprawę z podróży delegatów Rady miejskiej do Wiednia. Delegacya była na audyencyi u Najj Pana i podziękowała mu za przyspieszenie otwarcia fakultetu medycznego we Lwowie.

Na drugi dzień konferowała delegacya z Kołem polskiem w sprawie decentralizacyi poboru dodatku od podatku propinacyjnego i prosiła prezesa Koła p. Jaworskiego, aby wpłynął na odroczenie uchwały o decentralizacyi tego podatku, gdyż Lwów straciłby przez to 60 tysięcy zł. P. Jaworski przyrzekł, iż sprawę tę podda pod obrady pełnego Koła i że ono o niej ostatecznie rozstrzygnie.

W sprawie założenia szkoły kadeckiej byli pp. Mochnacki i Michalski u ministra wojny i jen. Feldenbauera, którzy postanowili na nowo nawiązać rokowania z gminą m. Lwowa i oświadczyli, iż rząd chętnie poczyni wszelkie ułatwienia, aby tylko szkoła kadetów przyszła do skutku.

W sprawie przeniesienia lwowskich zakładów karnych ze śródmieścia, odpowiedziano deputacyi w Kole polskiem, iż Rada miejska powinna wnieść petycyę do Rady państwa. Żądaniu temu stało się zadość, petycya wniesiona i zdaje się, że jeszcze w czasie bieżącej sesyi sprawa ta przyjdzie pod obrady pełnej Izby.

Sprawozdanie to przyjęli pp. radni z zadowolnieniem do wiadomości i nagrodzili mówcę hucznymi oklaskami.

Następnie zabrał głos p. Niemczynowski, aby skruszyć kopię w obronie dwurazowej nauki w szkołach. Mówca wykazywał w bardzo długiem przemówieniu, iż jednorazowa nauka w szkołach męskich zgubne wyda owoce, bo chłopcy przyzwyczają się do lenistwa, nauczą się zbyt mało i zamiast dobrych obywateli, z którychby Ojczyzna miała radość i pożytek, wyrosną z nich niedołęgi skarłowaciałe fizycznie i moralnie. — W końcu w imieniu tych ojców, którzy nie są zadowolnieni z zaprowadzenia jednorazowej nauki w lwowskich szkołach męskich, postawił p Niemczynowski 4 wnioski zmierzające przeciw tej zmianie.

W dyskusyi, która wywiązała się nad tą sprawą zabierali głos pp inspektor M. Baranowski, który w imieniu miejskiej Rady szkolnej okręgowej dał Radzie miejskiej kilka wyjaśnień w sprawie tej nowej zmiany zaprowadzonej w lwowskich szkołach miejskich i pp radni dr. Piętak i Jonasz, którzy przemawiali za nauką jednorazową.

Po ukończeniu dyskusyi oświadczył p. prezydent, iż wnioski p. Niemczynowskiego będzie regulaminowo traktował.

W dalszym ciągu obrad załatwiła Rada kilka rekursów w sprawach budowniczo-policyjnych, przyznała dodatek aktywalny sługom przy szkole przemysłowej, wyasygnowała 600 zł. na pokrycie niedoboru w żydowskiej kasie ubogich, postanowiła kosztem 8440 zł. wybudować dwa miejsca ustępowe: jedno przy ulicy Karola Ludwika naprzeciw apteki Beisera, drugie zaś na placu Halickim.

Nadto mają być urządzone rurociągi z hydrantami na ulicy Karola Ludwika i pl. Maryackim w celu skrapiania ulic i podlewania roślin na skwerach.

Dostawę karmy dla koni, będących własnością miasta, oddano do końca roku 1892 pani Maryi Janowskiej, zaś przedsiębiorstwo robót murarskich przy konserwacyi budynków i kanałów miejskich, otrzymał p. Antoni Kunicki. Dostawę papieru otrzymał p. Juljusz Reiss.

Kronika.

Lwów 11 grudnia.

Dar. Gminie Wypyski, w powiecie przemyślańskim, darował Cesarz 100 złr. na budowę szkoły.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował praktykanta sądowego w Jaśle, Władysława Józefa Rzoncę, auskultantem sądowym dla swego okręgu.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór p. Ludomira Cieńskiego na prezesa, zaś p. Antoniego Theodorowicza na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Horodence, tudzież wybór ks. Zenona Lubomęskiego, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Sokalu.

Ze sfer adwokackich. Wydział izby adwokackiej w Krakowie, donosi iż dr. Wiktor Włyński, adwokat w Krakowie zrezygnował z adwokatury i że jego substytutem mianowany został dr. Eugeniusz Hubaczek, adwokat w Krakowie.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Przemyślanach ogłosiła konkurs na 27 posad nauczycielskich. Termin do wnoszenia podań upływa z dniem 1 stycznia 1892 r.

Wybory do Rady miejskiej odbędą się dnia 28 stycznia 1892 r. w pięciu salach ratuszowych. Głosować będzie można od godziny 9 do 1 i od 3 do 7mej.

Do komisyi reklamacyjnej w sprawie wyborczych wybrała Rada na wczorajszem posiedzeniu pp. radnych: Czapczyńskiego, dra Dulębę, Krasuckiego i Świsterskiego.

Nowe czytelnie ludowe Wydział lwowskiego Towarzystwa oświaty ludowej założył nowe czytelnie w następujących miejscowościach: Pawłosiowie (w powiecie jarosławskim), pod zarządem p. Michała Kijowskiego, nauczyciela, dziełek 108; w Trójcy (w powiecie śniatyńskim) p. J. A. Kubijowicza, nauczyciela, książek 118. Prócz tego powiększono biblioteki w kilku dawniej założonych czytelniach, a mianowicie w Maliczkowicach, Petlikowcach, Kościejowie i Sosolówce.

Zupa rumfordska Dla ubogich we Lwowie rozpoczoie towarzystwo męskie św. Wincentego à Paulo rozdawać, jak corocznie, zupę rumfordzką od dnia 15 b. m. Nie posiada ono wprawdzie na to osobnych funduszów, z tem wszystkiem jednak rozpoczyna to rozdawnictwo w nadziei, że publiczność nasza jak corocznie, pospieszy hojnemi datkami wesprzeć usiłowania towarzystwa zmierzające do nakarmienia zgłodniałych ubogich miasta Lwowa ciepłą strawą. A powinna publiczność uczynić to tem bardziej, że drożyzna zwiększyła liczbę osób potrzebujących wsparcia. Wszelkie datki na ten cel przyjmuje p. Ignacy Drexler przy placu kapitulnym liczba 2. Na ten cel złożyli już: J. W. br. Gołuchowski z Łosiacza 50 złr. Najprz ks. Biskup Puzyna 10, W. P. Kielanowska 10, S. br. G. 10, Ignacy Drexler 10, M. R 5, L. R. 2, N. 1, S D. 1, K. 1, F. W. 1.

Ignacy Drexler.

Dr. Ferdynand Obtułowicz c k. lekarz powiatowy objął urzędowanie w c. k. Starostwie lwowskiem z dniem 8 b. m.

Wybory uzupełniające. We wtorek dnia 15 b. m. odbędą się wybory uzupełniające jednego członka Rady powiatowej w Kałuszu, z grupy gmin wiejskich i jednego członka Rady powiatowej w Sokalu, z grupy większych posiadłości.

W Wieliczce uregulowano zegar miejski według czasu środkowo-europejskiego.

Zgromadzenie emerytowanych urzędników państwowych tak cywilnych jak wojskowych celem naradzenia się nad wysłaniem do rządu i do Koła polskiego petycyi o przyjście im z pomocą z powodu panującej drożyzny odbędzie się w niedzielę 13 b. m o godzinie 10 przed południem w sali ratuszowej.

Z Żytomierza otrzymuje *Kijewskoje Słowo* następujące doniesienie:

Oto przybyli tam temi dniami dwaj Rusini galicyjscy dla zakupienia znacznego obszaru ziemi, na której zamierza osiąść trzydzieści rodzin włościańskich z Galicyi, spragnionych ojcowskiej opieki cara. — Starania ich uwieńczył pomyślny skutek, bo zgłosił się właściciel dóbr Wysokie (18 wiorst od Żytomierza) i oświadczył się gotowym sprzedać Rusinom trzysta diesiatyn na cele kolonizacyjne po cenie umiarkowanej, bo po 120 rs. za diesiatynę.

Powód emigracyi tych trzydziestu rodzin galicyjskich jest według *Kij. Słowa* następujący:

„Przyczyna, dla której ci ludzie opuszczają swe rodzinne sioła, sięga jeszcze uroczystości pogrzebu znanego obrońcy galicyjsko-russkiego narodu, protojereja Naumowicza. Do dziś jeszcze stoi nam żywo w pamięci ten sławny obchód, w którym wzięło udział także wielu przedstawicieli Rusi galicyjskiej, a między nimi nawet kilku włościan. Wiadomo również, z jakiemi trudnościami połączone było dostanie się za kordon, na którym władze austryackie podczas pogrzebu Naumowicza zdwoiły czujność i obostrzenia paszportowe. Kiedy jednak mimo to wielu Rusinów pojechało do Kijowa na pogrzeb, władze te wylały potem swój gniew na ich rodziny. Zaczęły się sekatury i prześladowania, które spowodowały takie rozgoryczenie pomiędzy ludnością, że trzydzieści rodzin włościańskich postanowiło sprzedać swe grunta i szukać opieki i nowych siedzib w granicach Rosyi, w tej nadziei, że ona przytuli ich do swego łona, jak dobra matka!“

Owóż ta dobra matka zakazała — jak wiadomo — drukować książki lub wydawać pisma w języku ruskim, jakoteż prześladuje ruską wiarę i ściga rusinizm na każdym kroku. Natomiast zupełną jest nieprawdą, żeby austryackie władze prześladowały tych, którzy jeździli na pogrzeb Naumowicza. Wszak p. Marków, który na owym pogrzebie mowę moskalofilską wygłosił, siedzi najspokojniej we Lwowie i dziennik moskiewski redaguje. Nieprawdziwe są i inne szczegóły tej korespondencyi. Przedewszystkiem nie ma właściciela dóbr Wysokie, bo majątek ten należał przed powstaniem do Podhorodeńskich, a kiedy im po powstaniu kazał rząd sprzedać wioskę, naówczas rozparcelowali ją oni i sprzedali Czechom. Zatem Wysokie jest dziś kolonią czeską i trzystu diesiatyn nie posiada nikt w jednem ręku. A następnie 120 rubli za diesiatynę w owych okolicach nie jest wcale ceną umiarkowaną, lecz jest ceną bardzo wysoką.

Dodać jeszcze trzeba, że w Wysokiem wznieśli Czesi w roku zeszłym pomnik na pamiątkę ocalenia cara w wypadku pod Borkami. *Kijewskoje Słowo* powinno o tem wiedzieć

Na lwowskiej linii A—B, to jest na trotuarze idącym od ulicy Krakowskiej przez cały Rynek i ulicę Halicką do Halickiego placu, bywa taki tłok w niektórych porach dnia, zwłaszcza od godziny 5 do 8 po południu, że trudno się przecisnąć. Korzystają oczywiście z tego rzezimieszkowie i usiłują rewidować kieszenie nieopatrznych przechodniów. Żeby im popsuć szyki rozporządziła Dyrekcya policyi, aby na wspomnianej przestrzeni znajdował się zawsze ubrany po cywilnemu ajent policyjny i miał oko nad złodziejami. Oprócz tego ajenta znajdują się stale na linii A—B dwaj policyanci, jeden na jednym a drugi na drugim jej końcu

Wezwanie do powrotu. Władze rosyjskie w Królestwie Polskiem wzywają następujące osoby, przebywające za granicą, do powrotu do kraju: Andrzeja Grodnickiego 60 lat, Maryę Grodnicką 58 lat i dzieci ich: Wiktoryę 32 lat i Maryę 22 lat; Michała Wojciechowskiego 50 lat i Juliannę z Kamińskich Wojciechowską 48 lat.

„Requiem.“ Pewnego dnia w lipcu roku 1791 o zmierzchu zjawił się w mieszkaniu Mozarta jakiś nieznajomy, czarnym szczelnie okryty płaszczem i zamówił u mistrza „Requiem“, które miało być koniecznie przed końcem roku skończone. Tajemniczy gość na rachunek umówionego honoraryum złożył połowę, tj. 25 dukatów, i nie wymieniwszy swego nazwiska oddalił się.

Mozart pracował właśnie z gorączkowym niemal pospiechem nad wykonaniem „Fletu zaczarowanego“ i kilku drobniejszych utworów; nie przeszkodziło mu to jednak zabrać się do zamówionego dzieła.

Odwiedziny nieznajomego w różnych odstępach czasu powtórzyły się po trzykroć, wstrząsając i tak już stargane nerwy kompozytora tajemniczością, jaką się gość otaczał, i napełniając go chorobliwą myślą o bliskiej śmierci. Myśl ta opanowała wreszcie umysł wielkiego muzyka niemal wyłącznie i w przekonaniu, że pojawienie się nieznajomego zgon mu zwiastowało, wszystkiemi siłami dążył do wykończenia pracy, łabędzią mającej być pieśnią mistrza.

„Głowa mi pęka“ pisze w tym czasie do jednego z przyjaciół, „siły uchodzą, a obraz owego nieznajomego wciąż stoi mi przed oczyma. Widzę go, jak niecierpliwie domaga się końca roboty. I pracuję dalej, albowiem tworzenie mniej mnie męczy od bezczynności. Czuję, że zbliża się ostatnia godzina; zanim zdołałem z życia korzyści jakie dobyć, stanąłem u kresu, a przecież piękne było życie. Tak szczęśliwie zapowiadało mi się jutro, a jednak nic mnie już więcej nie czeka; poddać się wypada woli Bożej, przedtem wszakże wykończyć muszę śpiew mój pogrzebowy, nie mogę zostawić go w połowie.“

To też pracował Mozart nad nim z taką usilnością, że za poradą lekarza żona zabrała mu na pewien czas bruliony „Requiem“. Ostatnie słowa, jakie tu opracował, brzmiały: „Fac eos, Domine, de morte transire ad vitam, quam olim Abrahae promisisti et semini ejus.“ (Daj im, o Panie, ze śmierci przejść do życia, jak to Abrahamowi i potomstwu jego obiecałeś)

W trzecim tygodniu listopada niemoc opanowała go tak silna, że musiał się położyć do łóżka, ręce i nogi mu popuchły, a lekarz stwierdził wadę w piersiach. Siły uchodziły z dniem każdym. Żona jego Konstancya, która — acz w biedzie, a często niemal w nędzy — niewymownie wszakże kochała go, przewidując rozwiązanie choroby, tak upadła na duchu, że starania o chorym musiała oddać w ręce swej siostry Zofii.

Dnia 4 grudnia o godzinie 2 po południu, korzystając z obecności szwagra swego Hofera i kompozytorów Karola i Benedykta Schaków, kazał sobie Mozart podać partyturę „Requiem“ i o ile była wykończona, odśpiewano ją razem, przyczem autor wziął na siebie alt. Pod wieczór zjawił się kapelmistrz Süssmeier, któremu chory dawał objaśnienia, jak należało po śmierci jego rozpoczęte dzieło wykończyć. W parę godzin później leżał już bezprzytomny. O północy podniósł się na łóżku błędny, poczem odwrócił się do ściany i zdawało się, że zasnął. O godzinie pierwszej ostatnie wydał tchnienie, licząc zaledwie 35 lat 10 miesięcy i kilka dni.

A „Requiem“? Wykończył je Süssmeier w drobnej cząstce, przypisywał jednak sobie w arcydziele tem tyle własnej zasługi, iż niemal całego wieku potrzeba było na to, aby właściwe rozmiary współpracownictwa jego określić. — Wyświetlenia tego dokonał ostatecznie dopiero w roku 1881 Gustaw Adolf Pressel.

W czasie sporu o autorstwo wiekopomnego tego dzieła, który wkrótce po śmierci mistrza powstał, wydało się i nazwisko tajemniczego gościa. Był nim wysłannik hr. Walsegga ze Stuppach, mizernego wielce kompozytora, który także zamierzał w cudzo wystroić się piórka; „Requiem“ bowiem to wykonać kazał po śmierci swej żony jako utwór własny.

Prawda jednak przy pomocy czasu zwyciężyła. Dziś wiemy, kto jest twórcą tego arcydzieła.

Z Rudek piszą nam: (Wieczorek Mickiewiczowski). Dnia 28 listopada br. obchodziliśmy uroczystość Mickiewiczowską wieczorkiem. Jak to zwyczajnie bywa, w małem miasteczku, które nie rozporządza znacznym zasobem sił inteligencyi, gotowej do występów publicznych, szło wszystko z początku opornie, ale nasz marszałek powiatowy hr. Andrzej Fredro, pełen energii, pokonał przeszkody i sprawę do skutku doprowadził.

Mieliśmy więc zebranie liczne w sali Rady powiatowej, które otworzył stosowną przemową, jako prezes komitetu urządzającego hr. Fredro, poczem odczytał następujący prześliczny swój wiersz:

Człowiek nie umarł, póki pulsa biją,
Człowiek nie umarł, póki serce czuje,
Dopóki myśli pracują i żyją —
Dopóki dusza nad ciałem panuje.

Naród nie zginął, gdy w każdym zawodzie
Może swych mistrzów wypisać nazwiska,
A w ich utworach i w każdym ich płodzie,
Życie narodu strumieniami tryska

Czy rozum pióro prowadzi w powieści,
Czy serce wzbudzi wieszczej gęśli tony,
Czy też myśl pędzlem na płótnie umieści
Lub dłutem w gipsie obraz wymarzony,

Zawsze te dzieła, to życia dowody,
Bo tam gdzie bije, to i czuje serce.
Takie, co płodzą, nie giną narody.
Cześć tym, co ogień trzymają w iskierce,
I w życiu kraju czerpiąc myśl przewodnią,
Są jego gwiazdą i jego pochodnią!

Z kolei mówił p. Z. o wpływie Mickiewicza na współczesnych. Następnie chór dzieci szkolnych odśpiewał pieśni patryotyczne; śpiew ten podniosłe zrobił na obecnych wrażenie.

Panna N. deklamowała ustęp z „Pana Tadeusza“ o drzewach i niebie polskiem. Wygłoszenie deklamacyi było istotnie doskonałe, za co deklamatorce dziękowano hucznymi oklaskami. Nastąpiła gra na fortepianie panny H., znanej w naszej okolicy jako dobrej pianistki. Potem deklamował p. Ż. „Redutę Ordona“. P. F. śpiewał solo przy fortepianie, p. B deklamował ustęp z „Pana Tadeusza“ o wiośnie; deklamacya ta bardzo się podobała i zasłużone otrzymała oklaski. Wieszcie śpiew dzieci szkolnych zakończył program wieczorku. Na pożegnanie przemówił hr. Fredro, zachęcając w gorących słowach wszystkich do wytrwałej pracy dla dobra Ojczyzny.

Spędziwszy tak przyjemnie i tak pożytecznie wieczorek Mickiewiczowski, zebrani unieśli z sobą to przekonanie, że przy dobrej woli, można z miejscowych sił ułożyć bardzo obfity program deklamacyjno-wokalny, naturalnie, jeśli od amatorów nadzwyczajnych rzeczy się nie wymaga, bo Rudki nie są miastem wielkiem, trzeba więc do nich właściwą przykładać miarę Idziemy z postępem czasu i dajemy to na co nas stać.

Z Rzeszowa donoszą nam, iż tameczna Rada miejska na wczorajszem posiedzeniu wybrała burmistrzem dra W. Zbyszewskiego, założyciela i byłego dyrektora banku włościańskiego, asesorem zaś pana Karpińskiego.

W Mikluszowicach, pod Bochnią, otwarto dnia 6 bm. nową czytelnię ludową. Kierownikiem jej jest ks. Piotr Podolski, tamtejszy wikary

Zmarli. Dr Wilhelm Orski, adwokat krajowy, właściciel dóbr, członek Rady powiatowej brodzkiej, dyrektor kasy oszczędności i bursy chrześcijańskiej, zmarł dnia 9 bm. w Brodach.

Temperatura Termometr + 8° R. Barometr 755°. Spada. Chłodny wiatr, zresztą dzień pogodny.

Z nad Dniestru nam piszą:

Wielka to była radość w Staremmieście, kiedy dnia 6 grudnia roku zeszłego parafianie tamtejsi byli świadkami poświęcenia tego kościoła, którego przez dziewięć lat z upragnieniem czekali, a który własnym i to krwawo zapracowanym groszem postawili.

Radość ta ich zwiększyła się roku bieżącego, kiedyto w dniu tym samym, tj. 6 grudnia, zadzwoniły znowu dzwony, dając znać wiernym, że Misyonarze jezuiccy rozpoczynają w tym dniu trzydniową misyę, pragnąc, aby ten Bóg, który ma nowe mieszkanie w nowych murach, miał też nowe mieszkanie w odnowionych sercach parafian staromiejskich

Miło to było sercu chrześcijańskiemu widzieć, jak przez te trzy dni schodzą się o świcie do kościoła starzy i młodzi, uczeni i prostaczkowie, bliscy i dalecy, i do późnej godziny wieczornej przebywają w kościele, słuchając słowa Bożego. Ale jakże dalekom milej musiało być sercu Boskiemu, widząc jak zuchwałe dzieci Jego do Niego się cisną i słysząc, jak Go za dawniejsze swe zbytki przepraszają i miłość Mu swą na przyszłość z serca obiecują!

Ale nie do mnie to należy o rzeczach takich pisać i korzyści moralne wypływające z misyi tu przytaczać; lecz jako Polak zwrócić uwagę muszę na to, że luboć misya miłą jest chrześcijaninowi, a drogą Bogu, jest ona dla Polaków w tych czasach i w tych górach pożądaną Ona to łączy dalekich z bliskiemi — ona ich ducha podnosi — ona w obrządku ich utwierdza, a tak robiąc dobrych chrześcijan, robi ich zarazem dobrymi Polakami.

Oby takich misyj dziś dużo było, pewnoby braci naszych Polaków po górach tylu nie ginęło!

Rozbójnicze morderstwo. *Czas* donosi: Sprawca rozbójniczego morderstwa popełnionego onegdaj na Agnieszcie Cieślance, dawny woźnica fiakierski Jan Czyż, przyznał się już do zbrodni i opowiedział spełnienie jej z najdrobniejszemi szczegółami Zgadzają się one w zupełności z podanym przez nas wczoraj opisem. Uzupełnić go tylko należy tą okolicznością, że zbrodniarz miał tyle zimnej krwi, iż zaraz po spełnieniu czynu, ze zrabowanemi rzeczami udał się do znajomego stróża i tam je oddał, twierdząc, że należą do jego siostry, która aresztowaną została i rzeczy dała mu do ukrycia. Przebrawszy się w koszulę, kaftan i buty ofiary, morderca udał się najspokojniej na noc do jednego z krakowskich klasztorów, gdzie posługiwał. Do tak prędkiego wykrycia zbrodniarza przyczyniła się 13-letnia dziewczynka, która była prawie świadkiem zbrodni. Szła ona kilkanaście kroków ową fatalną drogą przed ofiarą, za którą krok w krok postępował Jan Czyż. Dziewczynka owa słyszała krzyk ofiary, lecz przerażona uciekła; ona też podała dokładny rysopis Czyża i to było pierwszą podstawą do wykrycia tej zbrodni.

Sprostowanie W liście z Podhajeckiego umieszczonym w numerze 282 *Przeglądu* a donoszącym o zgonie powszechnie cenionego b. żołnierza wojsk polskich ś. p Malczewskiego opuszczono imię jego Henryk. Więc zamiast Franciszek Tarnawa Malczewski czytać należy wszędzie Franciszek Henryk Tarnawa Malczewski.

Poufne towarzyskie zebranie Towarzystwa leśnego galicyjskiego odbędzie się jutro w sobotę w sali hotelu Stadtmullera ul. Krakowska l. 9 na pierwszem piętrze o godzinie 7 wieczorem. Porządek dzienny: 1) O zalesianiu nieużytków, 2) Stosunki handlu drzewnego i wpływ ceł na niego.

Z Towarzystwa sprzedaży i kupna koni otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: Przed kilku laty zawiązało się w Galicyi Towarzystwo dla sprzedaży i kupna koni, którego statuta Wys. c. k. Namiestnictwo zatwierdziło. Towarzystwo zawiązało się w celu ułatwienia hodowcom sprzedaży, a potrzebującym nabycia, kupna koni Towarzystwo liczy około 80 członków, i stara się wypełniać swoje zadanie, ażeby chów koni, który tak jest kosztowny, przez rychłą ich sprzedaż mógł przynieść hodowcom pożądany dla nich zysk, a nie narażał ich na ogromne straty jakich zwykle doznają; nadto pragnie Towarzystwo ochronić hodowców, aby nie byli zmuszeni udawać się do wyzyskujących pośredników, którzy monopol handlu końmi w rękach swoich utrzymać się starają, i bez znacznych dla siebie zysków niedopuszczają do bezpośredniego porozumienia się pomiędzy kupcem a producentem.

Do spełnienia jednakże tego trudnego zadania, ażeby Towarzystwo mogło wskazać potrzebującym koni, gdzie się one znajdują, i ażeby kupujących nie narażać niepotrzebnie na koszta podróży i zawód, a producentom przyjść w pomoc przy sprzedaży, trzeba przedewszystkiem, żeby tak członkowie Towarzystwa jak i inni hodowcy koni zechcieli zgłaszać konie, które mają na sprzedaż, do Towarzystwa, gdyż niepodobna wskazać szukającym konia do kupna, jeżeli się nie wie, gdzie się one znajdują.

Towarzystwo nie może nic zdziałać, jeżeli hodowcy nie będą do niego zgłaszali wszystkich swoich koni, które mają do sprzedania Członkowie Towarzystwa nie mogą jeździć po kraju i natrętnie wypytywać się hodowców, jakie konie do sprzedania posiadają, gdyż najprzód mało kto podjąłby się tego trudu jeżdżenia po kraju, a powtóre takie podróże dużoby kosztowały, Towarzystwo zaś na opędzenie tych kosztów funduszów nie posiada Jedyny tylko pozostaje sposób do możności pośredniczenia Towarzystwa w sprzedaży i kupnie koni, tj. żeby właściciele koni zgłaszali do do Towarzystwa. Bez tego Towarzystwo żadnej czynności pośredniczenia w sprzedaży przedsięwziąć nie może i z braku zgłoszeń nareszcie musiałoby się rozwiązać.

Wydział zatem prosi tak członków Towarzystwa jak i pp. hodowców koni o liczne zgłoszenia ich do Towarzystwa pod adresem wiceprezesa Towarzystwa Edmunda Jastrzębskiego w Dębnie o. p. Biadoliny, który na żądanie dostarczy potrzebnych blankietów do opisania koni.

Zarazem także uprasza wydział wszystkich tych panów, którzy w roku bieżącym konie swoje do Towarzystwa na sprzedaż zgłosili, o łaskawe spieszne doniesienie do wiceprezesa, które z nich znajdują się jeszcze niesprzedane.

Lwowska pinakoteka Na wczorajszem posiedzeniu dyrekcyi lwowskiego Towarzystwa sztuk pięknych, odbytem pod przewodnictwem Jerzego hr. Borkowskiego, uchwalono wybudować gmach własny na pomieszczenie dzieł sztuki, a celem przeprowadzenia tego projektu w życie, wybraną została komisya, w skład której weszli pp: Bełza, Borkowski, Łoziński, Młodnicki, Till i Zacharyewicz. Petycya o udzielenie bezpłatnie gruntu pod gmach, wniesioną będzie w tych dniach do Rady miejskiej.

Deputacya złożona z pp. Hochbergera, Frankego i Dzieślewskiego była we środę u p. Namiestnika z prośbą, aby poparł projekt urządzenia wystawy architektonicznej, mającej się urządzić w roku przyszłym we Lwowie. P. Namiestnik pochwalił bardzo ten projekt i obiecał ze strony rządu wszelkie ułatwienia i poparcie.

Sprawę budowy letnich mieszkań dla ubogich poruszono na zgromadzeniu tygodniowem we środę w Towarzystwie politechnicznem. Jeden z członków, powołując się na memoryał, wręczony w tej sprawie gal. kasie oszczędności przez Towarzystwo św. Wincentego a Paulo, o czem niedawno wspomnieliśmy, zaznaczył naglącą potrzebę zajęcia się tą ważną dla Lwowa sprawą. Corocznie staje we Lwowie wielka ilość nowych kamienic, w których są tylko mieszkania dla zamożniejszych i corocznie ubywa ilość mieszkań dla ubogich. Mówca zwrócił uwagę na straszliwe skutki wychowywania się młodego pokolenia w tych przeludnionych izdebkach, znajdujących się w opłakanym stanie pod względem zdrowotnym. Kwestya ma trzy strony, socyalną, z powodu której podjęło inicyatywę Towarzystwo św. Wincentego à Paulo, finansową, do rozwiązania której może się przyczynić kasa oszczędności i techniczną, która przypada w udziale Towarzystwu politechnicznemu. Poruszoną kwestyę oddano zarządowi Towarzystwa, który się ma zastanowić, co Towarzystwo politechniczne może w tej sprawie uczynić.

Z izby inżynierskiej. W niedzielę dnia 13 bm. o godzinie 10 przed południem odbędzie się w lokalu Tow. politechnicznego (Rynek 1 30) walne zgromadzenie członków Izby inżynierskiej cywilnych inżynierów, architektów i geometrów. Na porządku dziennym: 1) sprawozdanie delegatów z III kongresu austr. inżynierów i architektów w Wiedniu, referent p. Długoszowski; 2) uchwały w sprawie rezolucyj powziętych na III kongresie, referent p. Radwański.

Takąto krzyżową sztuką dzisiaj ludzie ludzi tłuką. Pod powyższym tytułem zamieszcza znakomity nasz satyryk w *Kuryerze warszawskim* następujący wierszyk:

Opowiem tu prawdę czystą,
Nie dodając ani słowa:
Spotkałem się z publicystą...
Zawiązała się rozmowa...
Ja powiadam: polemika
Wtedy tylko jest uczciwą,
Gdy prywaty nie dotyka
I wojuje prawdą żywą.
On rzekł: inne mam zasady.
Dotąd *prawda* — dokąd *zgoda*.
Gdy jednak przyjdzie do zwady,
To *na prawdę* czasu szkoda.
Niech mnie tylko kto zaczepi,
Pismem, słowem, czynem, giestem...
To niech się powiesi lepiej,
Bo ja — ja bezwzględny jestem,
Choćby imię przeciwnika
Mego, jak łza czyste było,
Ja zrobię zeń nikczemnika.
Wspomnę, że ma przeszłość zgniłą..

W walce wieszam na sztandarze:
„Szkaluj! a choć szkalowanie
Prostem kłamstwem się okaże,
Zawsze z niego coś zostanie“.
I cóż, że się szept potoczy
O podłości mojej broni?
Czy mi kto tem bryznie w oczy?
Czy mi kto nie poda dłoni?
Tak — dodał — mych wrogów dławię.
Jam uśmiechnął się boleśnie
I nie wiedziałem — na jawie
To słyszę, czyli też we śnie.

Taką to krzyżową sztuką
Dzisiaj ludzie ludzi tłuką.

M. Rodoć.

Teatr. Dziś w piątek: „Dobry Numer“, komedya Abrahamowicza i K. Zielińskiego (Arwina). — W sobotę „Rigoletto“, opera w 3 aktach Verdi'ego. Występ pani Jadwigi Camillowej, artystki opery lwowskiej i pp.: Rudolfa Bernharda barytonisty, Jul. Jeromina i Warmutha — W niedzielę po południu o godzinie wpół do 4tej: „Wielki Mogoł“, operetka w trzech aktach E. Andran'a. Wieczór o godzinie 7 „Wilhelm Tell“, tragedya w 5 aktach Schillera, przekład Budzyńskiego.

Literatura i Sztuka.

Nowe książki Księgarnia Gebethnera i Wolffa wydała temi dniami kilkanaście nowych książek, o których tu chociaż pobieżnie wspomnieć musimy. Więc naprzód mamy kilka nowych powieści.

1) „Róża", powieść Zofii Kowerskiej. Znakomita tą powieść znaną jest dobrze naszym stałym prenumeratorom, bośmy ją przed paru laty drukowali w fejletonie naszego pisma.

2) „Szary Wilk", powieść historyczna Adama Krechowieckiego. Jest to utwór posiadający wszystkie przymioty sympatycznego pióra redaktora *Gazety lwowskiej*, którego bogata fantazya, wsparta na poważnych studyach historycznych, przenosi nas w tej powieści w oddalone wieki i rysuje nam straszne obrazy warcholstwa polskiego.

3) „Ćma" powieść Maryana Gawalewicza. Pisaliśmy o tym utworze obszernie przed kilku dniami.

4) „W sieci pajęczej", powieść Estei. Autorka wprowadza nas w tym utworze w wielki świat polski, rysowany sympatycznie, pędzlem delikatnym i z tym wdziękiem, którego tajemnicę posiada pióro tej młodej, a tak już sławnej autorki.

5) „Drobiazgi" Bolesława Prusa. Jestto cały szereg nowel i obrazków tego polskiego Dickensa.

Następnie zapisać musimy kilka nowych książek dla dzieci, przeznaczonych na zbliżającą się Gwiazdkę.

1) „Podróże Gulliwera" Jonatana Swifta. Przekład dobry, ilustracye pełne humoru.

2) „Robinson Polski" Adolfa Dygasińskiego. Jestto utwór przeznaczony dla młodych chłopców, od lat 6 do 12.

3) „Uliczník", powieść przez A. Gennevraye. Praca ta została uwieńczona przez Akademię Francuską.

4) „Powieści dla moich przyjaciół" przez Z. Morawską. Są tu dwie powieści, Ciężka Dola i Pamiątka, obie bardzo dobrze napisane, a przeznaczone dla panienek od lat 12 do 15.

5) „Różne Ścieżki" przez Teresę Jadwigę. Znana ta, a wysoko ceniona autorka poświęciła ten utwór panienkom już dorastającym.

Wreszcie kilka prac poważnych wydała temi dniami firma Gebethnera i Wolffa. Więc naprzód

1) Johna Stuarta Blackiego rozprawę „O wychowaniu samego siebie" — rzecz bardzo cenna, która w języku angielskim doczekała się dwudziestu kilku wydań.

2) Pierwsze Zasady Fizyki przez dra Elroy M Avery, przetłumaczył z angielskiego p. Wł. Kwieciński, b. Docent b. Szkoły Głównej. Jestto podręcznik fizyki bardzo dobry, zaopatrzony w mnóstwo rycin, a przetłumaczony poprawnie.

3) „Podręcznik Fotografii dla Amatorów" przez J. Bohdanowicza, inżyniera. Ubogą naszę literaturę fotograficzną zasilił autor cenną książką, którą w skromności swej przeznaczył amatorom tej sztuki a nie specyalistom.

4) „Po szczęście", kartka z pamiętnika przez Zacharjasza Cwirko. Jestto opis podróży do Buchary i Chiwy, nad brzegi Amu i Syr Daryi, a więc krajów ciekawych, dawna niezależnych, a dziś podbitych przez Rosyę.

Spory słowem poczet książek przyniosła nam na Gwiazdkę wielce zasłużona i pierwsza dziś w Polsce firma Gebethnera i Wolffa. A dodać winniśmy, że wszystkie książki wydane nakładem tej firmy odznaczają się elegancyą, dobrym papierem, czystym i pięknym drukiem, miewają zawsze kształtny format i są stosunkowo bardzo tanie.

* **Przegląd polski** (zeszyt za grudzień). Ze świetnych zawsze i bardzo starannie redagowanych zeszytów *Przeglądu polskiego* ten należy z pewnością do najlepszych. Czy weźmiemy rozprawy w nim zawarte, czy sprawozdania z książek świeżo lub niedawno wydanych, wszystko z takiem wielkiem napisane, a interesujące najszersze koła czytelników.

Zdawałoby się, że taki *Xenofont*, urywek z drukującego się właśnie II tomu Historyi filozofii greckiej X. Dra Stefana *Pawlickiego*, przeznaczony tylko dla *starożytników*, jak ktoś dowcipnie nazwał profesorów, ale przecież zaraz zdanie tego artykułu pochwyci nawet każdego i nie puści jej, dopóki nie dojdzie się do końca. Gdzie ten ksiądz uczył się pisać po polsku? Kto mu dał tak jasną i logiczną głowę, tyle bystrości w pojmowaniu szczegółów, tyle artyzmu w układaniu rzeczy tak misternych, tak pochłaniających uwagę, rozpalających serce, podnoszących z ziemi ku niebu ducha? Tu i tu siedział w szkole, z takimi takimi ludźmi obcował, a to a czytał. Próżne gadanie. Słońce zachodzi i wschodzi, ale dla czego? — nikt nie odpowiada.

Skończyła się powieść *Wbrew przekonaniu*, o której już wspominaliśmy w poprzednim miesiącu i przewidziałam, że będzie coś dobrego, już na tej podstawie, że *Przegląd polski* lada czego nie wydrukuje. Po przeczytaniu całości tylko powinszować możemy autorce. Czy autorce na prawdę? Głowy dać za to nie można, zdaje się, że podpis N. M. niczego nie dowodzi, ale nam się zdaje, że tak znać serce kobiece może tylko kobieta. Forma pamiętnika, który pisze młoda panna arystokratycznej rodziny, osnowa może cokolwiek wyszukana, ale ileż prawdy w tem wszystkiem, ileż rozumu! Gorzka prawda, ale nie obrażająca i to jej wielka zaleta. Z natury skłonna do kontemplacyi panna Wera, wybiera się do klasztoru, choć świat cały zdaje się do niej uśmiechać. Piękna, bogata, uwielbiana. Czegóż sobie życzyć? Na nic wszystko. To wielkie serce, pełne wiary, pochopne do poświęceń, potrafi się zbyt wcześnie na ciężkości otaczającego świata i mniemało, że jedynie w ciszy klasztornej znajdzie spokój i miejsce, gdzie Bogu i ludziom na coś się przyda. Znalazła się już w celi klasztornej, ale Bóg chciał inaczej. W pięknej Werze, kiedy jeszcze była na świecie, zakochał się p. Adam, młody człowiek bogaty, z dobrego domu, niestety, z głową przewróconą, cynik na punkcie wiary. Wera odgadywała jego skłonność i tem chętniej wypowiedziała mu słowa prawdy, że czuła do niego raczej pogardę, aniżeli jakie skłonność, że wstąpić do klasztoru już wtedy była mocno zdecydowana. Pod wpływem słów prawdy, wypowiedzianych przez osobę uwielbianą p. Adam wszedł w siebie, poznał ogrom swego upadku i już zaczął się z niego dźwigać, kiedy doszła go wieść, że Wera w klasztorze. Popadł w dawny stan odrętwienia a potem w ciężką chorobę, grożącą niechybnie śmiercią. W strasznej rozpaczy rwał się, niemal szalał i [illegible] na ustach. Krewni, a nawet lekarze mniemali, że zjawienie się Wery, możeby uratowało chorego. Udają się do klasztoru, przedstawiają całą sprawę przełożonej, ta rozkazuje Werze jechać na ratunek i spełnić obowiązek. Po ciężkiej walce ze sobą Wera spełnia obowiązek, p. Adam zwolna przychodzi do zdrowia. Wera widzi bezgraniczną w nim miłość dla siebie, gruntowną w przekonaniach [illegible] szczęście szacunku [illegible] przekonania [illegible]: „Bóg nie chciał mojej dobrowolnej ofiary, zażądał jeszcze większej". Zamieszkują na wsi, pracują dla siebie i ludu. Osnowa, jak powiedzieliśmy cokolwiek wyszukana, ale [illegible] to widocznie [illegible] się autorce i nie w tem jej chwała. Jej chwała w [illegible] położeniu, w jakiem się znajdujemy i wytknięciu kierunku, w jakim praca niewiast polskich powinna się uwidocznić. Stoimy w przededniu socyalnej zawieruchy i wojny europejskiej. Jedno i drugie grozi zagładą naszej egzystencyi już i tak słabej, jeżeli z tego potopu nie wyniesiemy poczucia swej odrębności narodowej. Na czem polega to poczucie i jak je ratować? Z jednej strony luteranizm, z drugiej schisma: jedno albo drugie pochłonie nas, jeżeli barwę katolicką zetrzemy z siebie, jeżeli damy przystęp kosmopolityzmowi (w postaci socyalizmu czy jakiej innej), który w indyferentyzmie religijnym, albo zgoła w bezwyznaniowości ma swój początek. Uratować wiarę naszemu narodowi, znaczy uratować wszystko, a nikt skuteczniej bronić tego nie potrafi od niewiast. To ich obowiązek pierwszy, ich najświętsza misya. Tego żąda od nich Bóg i Ojczyzna, a spełnić to, znaczy przed Bogiem i Ojczyzną więcej, aniżeli zamknąć się w murach klasztornych.

Tak głęboko sięga myśl tej powieści i to nas skłania (to tak zdrowe, tak głębokie zrozumienie potrzeb narodowych), pomijając już zalety artystyczne, do wyrażenia równie głębokiej wdzięczności dla autorki. Szczęśliwy naród, gdzie niewiasta potrafi tak głęboko myśleć i kroki swoje dobrem publicznem mierzyć. Jeżeli takie kobiety mieć będziemy, nie zginiemy, choćby ponad Europą i ziemią naszą przeszły niewiedzieć jakie wstrząśnienia i burze. Wiara katolicka będzie dla nas arką Noego. Ale czy będzie zbudowana? Zbudowana jest od wieków, schronić się tylko do niej wypada. Bieda nam, jeżeli zostanie próżna, jeżeli braknie takich zakonnic jak Wera.

Nauka historyi prawa we Francyi, artykuł Dra Alfreda Blumenstoka poucza nas, jakie we Francyi, a głównie w Paryżu, istnieją dla tego przedmiotu szkoły i jak ten przedmiot tam wykładany. W obec zamierzonej u nas w Austryi reformy fakultetów prawniczych rzecz to godna uwagi.

P. Abgar Sołtan, znany już szeroko pisarz, obdarzył tym razem *Przegląd polski* — bardzo zajmującym szkicem literackim, o rusińskim poecie Józefie Hordyńskim Fedkowiczu, zmarłym przed kilku laty który był przedstawicielem pokojowego, narodowego kierunku, między nami a Rusią unicką. Szkic ten napisany z wielkim talentem, jak wszystko, co wychodzi z pod pióra p. Abgara-Sołtana, daje w miniaturze prześlicznej obraz życia i za ług ruskiego poety i zdolny jest obudzić w nas ten ugodowy kierunek, o którym wyżej była mowa. Zbyt mało mamy może wyobrażenia o tej rzeczy, ale przekonanie nasze mazurskie i sumienie powiada nam, że ugodowy ten kierunek przyniesie Austryi i Polsce tylko jak najokropniejsze rozczarowanie, jeżeli oprze się na zasadzie tego demokratyzmu, który polega na podszczuwaniu ludu przeciw klasom wyższym i na tym liberalizmie, który cerkiew unicką uznaje wprawdzie, bo tak każe polityka, ale nic dla niej ofiarować niezdolny. Taka demokracya na Rusi, to walka przeciw Polsce, a taka obojętność dla unii, to oddanie jej milczkiem na łup schismy: razem moskalofilstwo, tylko pod inną maską. To nasze osobiste zdanie i przekonanie, może bezpodstawne, ale sumienie każe, więc się mówi, co czuje.

Artykuł p. Józefa Popowskiego: *Kallay o Andrassym* polecamy jak najsilniej, młodszemu zwłaszcza pokoleniu. Z niego pozna ono w ogólnym zarysie ludzi, którzy Węgrami w naszym stuleciu kierowali i drogi któremi te Węgry szły, aż stanęły tu, gdzie dzisiaj się znajdują. Rzecz sama się narzuca, chwalić jej nie potrzebujemy.

Kronika literacka obejmuje ocenę albo dokładne sprawozdanie z 16 dzieł najrozmaitszej treści i języków: polskich, czeskich, francuskich, niemieckich. Nie pominięto nawet *Fejletoników* Bartoszewicza. Sprawozdania i oceny, wszystkie doskonale napisane, są czasem bardzo pouczającemi rozprawami, np. ocena książki o małżeństwie Iwana III i Zofii, księżniczki z domu Paleologów. Kto chce znać *graecam fidem* i czartowską iście politykę carów, niechaj to czyta. Księżniczka była unitką chowała się w Rzymie, car przez posła swego obiecuje przyjąć unią i bierze w Watykanie ślub. Zachód oczekuje nawrócenia caratu i ludzi się długo, a tymczasem carat wyciąga wszystkie korzyści z tego małżeństwa płynące. Pretensye do Konstantynopola na podstawie tego małżeństwa uzyskane przydadzą się na później, teraz dość łudzić Europę, że się na Turków wyruszy, dość uchodzić w oczach Europy za przyjaciela zachodu, a w rzeczywistości z Turkami dobre stosunki zachowywać, Tatarów raz po raz na Polskę słać. Tam Turcy pracują nad zgubą Zachodu, tu taj Tatarzy. Pokazuje się wreszcie, że car niczego i nikomu nie obiecywał, poseł skłamał!

Do *Kroniki* dołączono spis dzieł, wydanych świeżo przez Akademię umiejętności w Krakowie, a wszystko, jak zwykle zamyka przegląd najważniejszych zdarzeń politycznych z ostatniego miesiąca. Z ważnego tego przeglądu notujemy tylko polemikę z *Krajem* petersburskim, którego *primirenie* z Rosyą zostało nadwerężone skutkiem pewnego zwrotu w polityce pruskiej względem nas. Odpowiedź świetna. Gdyby nie brak miejsca, mielibyśmy ochotę przytoczyć ten ustęp w całości. *S. Z. S.*

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 28-go listopada do 5 grudnia bez opłaty akcyzowej: Pszenica 11·75—12·10, żyto 10 25 do 10·55, Jęczmień browarny 7 50—7 85, pastewny 0 00—6.50, owies 7 50—7.75, hreczka 9.35—10.00, kukurudza zeszłor. 7 00—7.65, nowa 7.00—7 25, Groch do gotowania 9.00—10.50 pastewny 6.50 do 6.50, Fasola 7.00—7.25, bob k 6.50 do 7.—, wyka 5 50—6 50 koniczyna 45 — do 57.—, anyż rosyjski —.— do —.—, anyż płaski —.— do —.—, kminek —.— do ——, rzepak zimowy 12 50 do 13·50 letni 13.— do 13 25, lnianka —.— do —.—, nasienie lniane —.— do —.—, chmiel .00—00, nafta zwykła 14.25—15.25 salonowa 16 50—17.50, Spirytus 10.000 literpr. kontyngentowany z podatkiem konsumcyjnym 57.75—58.—.

§ **Na wtorkowy targ na nierogaciznę** w Wiedniu przypędzono 3314 sztuk galicyjskiej nierogacizny i płacono od 28—30 zł., za towar najlepszy 34 do 35 zł. za 100 kilogr. żywej wagi prócz opłaty akcyzowej.

Wiedeń 9 grudnia.

(*Z.*) Dwa dni, które upłynęły od ogłoszenia traktatów handlowych, sprowadziły gruntowny zwrot w usposobieniu europejskich targów pieniężnych. Widać, że wszystkie państwa, związane traktatami, zadowolnione są z nich. Zarówno niemieckie, jak włoskie i szwajcarskie giełdy oceniają je bardzo przychylnie i dają temu wyraz poważną zwyżką kursów. Sfery handlowe w państwach środkowej Europy są także zadowolnione, bo spodziewają się, iż nastaną czasy bardzo ożywionego międzynarodowego obrotu handlowego.

U nas i dzisiaj były papiery transportowe najbardziej faworyzowane. Zwyżka dzisiejsza w tych papierach wynosi od 1 do 15 zł. (akcye kolei busztiehradzkiej) Na lokalne papiery wiedeńskie, tudzież na walory kilku przedsiębiorstw górniczych i przemysłowych wpłynęło bardzo korzystnie wniesienie dzisiaj w sejmie dolno-austryackim przedłożeń o budowlach wiedeńskich, z czego wnosić można, że z wiosną już rozpoczną się te olbrzymie roboty. Rezultatem tego była zwyżka akcyj fabryki cegieł (Wienerbergów), tudzież walorów zakładów wyrabiających materyały żelazne, których ogromna ilość do projektowanych budowli będzie potrzebna. Na uboczu stały dziś tylko międzynarodowe papiery spekulacyjne, gdyż arbitraż nie operował w nich. Z rent podniosły się wspólne renty o 40 ct., węgierska złota o 50 ct. a papierowa o 15 ct. W Paryżu, Berlinie i Londynie była dzisiaj także bardzo silna tendencya. Na targu londyńskim był dziś wielki nawał pieniędzy. Prawdopodobnie zniży bank angielski w tych dniach swą stopę procentową.

Ostatnie notowania:

Kredyty austrj. 279·—, węgierskie 323·—, Anglobanki 151·50 Uniony 219·—, Bankvereiny 105·80, Länderbanki 195—, Ludwiki 204 50, Czerniowieckie 239·50, Renta papierowa 92 25 srebrna 91 90, austryacka złota 108 25, papierowa 102 30 węgierska złota 104 55 papierowa 101·15, dukat 5 60, 20-frankówka 9 35½ marki 11 57—, ruble 1·14½ zł.

§ **Z targów zbożowych.** Pod pierwszem wrażeniem traktatów handlowych zmniejszających cła zbożowe na granicy niemieckiej, nastała w Berlinie wczoraj chwilowa zniżka, która także w Wiedniu i Budapeszcie odbiła się nieznacznem potanieniem cen o 1 do 5 ct. na 100 kilogramach — z wyjątkiem żyta, które o 1c t. podrożało.

Dzisiaj nastała już zmiana i zarówno ceny gotowego zboża, jakoteż zakupywanego na wiosnę poszły w Berlinie znacznie w górę.

Ceny zbożowe:

Wiedeń 9 grudnia Pszenica na wiosnę 11.56 do 11 58, na grudzień —.— do —.—.— Żyto na wiosnę 11 35 do 11.37 na grudzień —.— do ——. Owies na wiosnę 6 96 do 6.98, na grudzień 0.— do 0.—. — Kukurudza na grudzień 6 60 do 6.62, na maj-czerwiec 6.62 do 6 65.— Rzepak 15.25 do 15.35. — Spirytus gotowy kontyngentowany 23.50 do 23.75 zł.

Peszt 9 grudnia Pszenica na wiosnę 11.31 do 11.33, na grudzień —.— do —.—. — Żyto na wiosnę — — do —.—, na grudzień —.— do —.— Owies na grudzień 0.— do 0 —, na wiosnę 6 53 do 6.55 — Kukurudza na grudzień-styczeń 6.20 do 0.—, na maj-czerwiec 0.— do 0.—. — Rzepak na grudzień-styczeń 13 86 do 13 90. — Spirytus 24 — do 24 50 zł.

Berlin 9 grud. Pszenica na grudzień-styczeń 226.25, na kwiecień-maj 223. .— Żyto loco 229. na grudzień 240.50, na grudzień-styczeń 239.—, na kwiecień-maj 233.—. — Jęczmień loco 162 do 210. Owies na grudzień 166.—, na kwiecień-maj 170.75, za 1000 kg. — Spirytus loco 52 —, na kwiecień-maj 52.50 marek

Telegramy „Przeglądu"

Rzym 11 grudnia (pryw). W Nowarze jakiś zbrodniarz napadł na księdza siedzącego w konfesyonale i dwoma cięciami brzytwy odciął mu głowę. W Pizie dwaj woźni bankowi ograbili bank. Zabrali 50.000 franków i umknęli

Budapeszt 11 grudnia Sejm uchwalił ogromną większością, iż wystawa mająca się odbyć w Peszcie w r. 1895 będzie narodową węgierską.

Sofia 11 grudnia. Sobranie przystąpiło do drugiego czytania projektu ustawy. zezwalającej na emisyę przez bułgarski bank narodowy obligacyj hypotecznych za 20 milionów franków.

Swoboda potwierdza że na życzenie księcia Ferdynanda uchwali sobranie na jutrzejszem posiedzeniu przyznać k. Battenbergowi roczną pensyę 50 000 franków w dowód wdzięczności za nieocenione zasługi oddane przezeń ojczyźnie.

Bukareszt 11 grudnia. Nowy gabinet przedstawił się wczoraj izbie Catargiu odczytał oświadczenie gabinetu, w którem powiedziano, że nowe ministerstwo prowadzić będzie dalej dzieło reform, rozpoczęte w ostatnich latach. Umiarkowany konserwatywny kierunek polityczny i liberalne zapatrywania członków gabinetu odpowiadają jak się zdaje wszelkim nowoczesnym wymaganiom. Zapatrywania gabinetu są te same, co większości parlamentarnej, a im większa będzie ta zgodność zapatrywań, tem skuteczniejszą działalność może rząd rozwinąć. Z tego powodu apeluje nowy gabinet do patryotyzmu posłów i wzywa ich do zgody.

Po odczytaniu tego oświadczenia odroczono izbę do 21 grudnia

Berlin 11 grudnia. Parlament niemiecki rozpoczął wczoraj pierwsze czytanie traktatów handlowych. Kanclerz Caprivi wypowiedział długą mowę, w której dał pogląd na rozwój polityki cłowej od r 1878. Przemysł niemiecki rozwinął się wprawdzie znakomicie, jednakże nastała hyperprodukcya, a stąd trudność zbytu. Omówiwszy dokładnie stosunki handlowe z Francyą, niemiecki handel eksportowy i importowy, doszedł Caprivi do wniosku, że gdyby dzisiejszy stan nadal trwał, to nietylko przedsiębiorcy, ale i robotnicy zostaliby bez chleba. Niemcy muszą znaleźć sposób, aby i rolnictwo swe utrzymać i rozwój przemysłu umożliwić. W przedłożonych traktatach przyjął rząd zasadę wzajemnego wyrównania interesów między Niemcami a innemi państwami kontraktowemi, a do tego były konieczne wzajemne ustępstwa. Rząd wie dobrze o tem, że czas przejściowy będzie trudny, jednakże konieczność nakazywała utrzymać nienaruszonym dzisiejszy stosunek rolnictwa niemieckiego do przemysłu, choćby kosztem ofiar. Ubytek w dochodach państwowych przez zawarcie nowych traktatów wyniesie 17—18 milionów marek rocznie. Kwestya ceł dyfferencyjnych załatwiona jest sama przez się wobec tych państw, które używają praw państw najbardziej uprzywilejowanych, z innemi państwami zaś rozpocznie rząd niebawem rokowania, przyczem będzie się starał uzyskać pewne koncesye. Caprivi zapewnia stanowczo, że rząd nie ma zamiaru jeszcze bardziej zniżać ceł. W dalszym toku swej mowy usprawiedliwiał Caprivi dawniejsze zachowanie się rządu. Cła wysokie musiano zaprowadzić, bo bez tego była kriz's rolnicza nieunikniona.

Stanowi robotniczemu usiłował rząd przyjść z pomocą przez zniżenie ceł najniezbędniejszych artykułów żywności. Wskazując na traktaty zawarte z Belgią i Szwajcaryą, rzekł Caprivi, iż rząd musi starać się o to, aby mieć jak najwięcej sprzymierzeńców w chwili, gdyby pokój dłużej utrzymać się nie dał. Takich sprzymierzeńców pozyskać można tylko przez nawiązanie stosunków handlowo-politycznych. „Pierwszym obowiązkiem rządu — rzekł dalej Caprivi — jest utrzymanie całości państwa. Powodując się tem, zawarliśmy sojusz z potężnem państwem sąsiedniem, które przeważnie jest rolnicze. To państwo stanie w krytycznej chwili obok nas, a niezapominajmy, że w przyszłej wojnie może najbardziej rozstrzygającą będzie kwestya wyżywienia, która w całości przypadnie Austro-Węgrom. Nie mają racyi ci, którzy utrzymują, że zniżenie cła na zboże austro-węgierskie zaszkodzi rozwojowi rolnictwa niemieckiego. Dotychczasowa nasza polityka cłowa była rodzajem próby siły, która się stanowczo nie powiodła, cła podniosły cenę nie tylko importu ale i produktów rodzimych. Mylą się ci, którzy wyobrażają sobie traktaty handlowe na tle „tajemnic politycznych". Belgia i Szwajcarya są państwami neutralnemi, a co do trójprzymierza to wydało się rządowi niemożliwem, ażeby z zaprzyjaźnionemi państwami pozostawać na stopie wojny cłowej. Naszym obowiązkiem jest uczynić wszystko, co sojuszników naszych czyni silniejszymi i starać się, ażeby traktaty pisane wsiąknęły w ducha i przekonania ludów, co jest możliwem tylko na zasadzie wzajemnych ustępstw".

W końcu omawiając amerykańską politykę cłową, inaugurowaną billem Mac-Kinleya, podniósł Caprivi, że państwa środkowo-europejskie muszą połączyć się ściśle ze sobą. Nowe traktaty dają nam pewne rękojmie na przyszłość, nie tylko nie zagrażają one rozwojowi Niemiec, lecz nawet popierać go będą i utrzymują stosunki Niemiec jako mocarstwa światowego.

Po kanclerzu zabrał głos p. Reichensperger i wyraził życzenie, aby przedłożone traktaty ile możności jednogłośnie przyjęto; — Kanitz zaś występował przeciwko traktatom i rzekł, że przez nie popadają rządy państw niemieckich w zależność od zagranicy. Nadto ubolewał Kanitz, że polityka handlowa rządu porzuciła swą dawną silną pozycyę. Jedynym środkiem zapobieżenia drożyźnie cen jest zawieszenie ceł zbożowych na pewien ściśle oznaczony przeciąg czasu. Wkońcu rzekł mówca, że to, co Austrya Niemcom daje, jest za mało w porównaniu z tem, co Niemcy jej dają.

Kanclerz Caprivi zabrał jeszcze raz głos i wystąpił stanowczo przeciwko wszystkim zarzutom i wycieczkom Kanitza. Z oburzeniem odparł kanclerz insynuacyę Kanitza, iż obecne traktaty handlowe wypracowali tajni radcy, którzy są gorącymi zwolennikami wolnego handlu, tudzież, że z urzędu kanclerskiego wychodzą czasem prace, za które rząd nie mógłby przyjąć całej odpowiedzialności.

Poruszył jeszcze Caprivi zapatrywania, podniesione w dziennikach, iż z zawarciem traktatów należało czekać aż Niemcy zaprowadzą podwójną walutę albo Austro-Węgry metalową. Jakie szanse miałaby zmiana waluty z monometalicznej złotej na bimetaliczną w Niemczech, tego nie wie Caprivi, to jednak wie, że nawet gdyby bimetalizm (system waluty srebrnej i złotej), robił coraz większe postępy, Niemcy nie byłyby w stanie w jednej chwili bez porozumienia się z Austryą dokonać tej zmiany. Nie wie także Caprivi, kiedy Austrya zmieni swoją walutę, w każdym razie jednak ani Niemcy ani Austro-Węgry nie mogłyby jej zmienić przed 1 lutym 1892, do tego zaś dnia musiały traktaty wejść w życie.

Dalszy ciąg debaty odroczono na dzisiaj.

Wiedeń 11 grudnia. *Wiener Ztg* ogłasza rozporządzenie ministeryalne w sprawie taryfy aptekarskiej na r. 1892, oraz rozporządzenie ministeryum w sprawie uregulowania handlu piwem flaszkowem.

Belgrad 11 grudnia. Z powodu, iż Pasicz życzył sobie zmniejszenia budżetu wojskowego, podał się do dymisyi minister wojny, oraz ci ministrowie, którzy go popierali, a sprzeciwiali się żądaniu Pasicza. Rejencya oświadczyła, iż przed zebraniem się skupczyny dymisyj tych nie przyjmie.

Rio Janeiro 11 grudnia. Doniesienie biura Reutera. Rząd wezwał gubernatora stanu Rio de Janeiro Portellę, aby podał się do dymisyi. Portella sprzeciwił się temu. Prawdopodobnie wkrótce ogłoszony będzie w Brazylii stan wojenny i mianowany zostanie w stanie Rio de Janeiro wojskowy gubernator.

Wiedeń 11 grudnia. Posiedzenie Izby posłów. Posłowie Fuss i Tilscher zapytali prezesa, dla czego nie głosowano wczoraj nad pozycyą budżetu ministerstwa rolnictwa, zawierającą subwencye na nagrody wyścigowe, osobno, jak tego kilku posłów w swych wnioskach się domagało, lecz razem z całym budżetem rolnictwa.

Prezydent Smolka skonstatował, iż zarządził głosowanie całkiem w myśl regulaminu. (Okleski).

Przystąpiono do obrad nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości.

P. Vaszaty polemizował z poglądami ministra sprawiedliwości na prawa językowe w Czechach, wypowiedzianemi jeszcze na wiosnę podczas poprzedniej debaty budżetowej i rzekł, że dopóki naród czeski był panem swoich losów w krajach korony czeskiej, dopóty była mowa czeska mową państwową. Teraz zabraniają dziennikom czeskim nawet pisać o mowie państwowej czego nawet centralistyczny gabinet sobie nie pozwalał.

W dalszym ciągu atakował p. Vaszaty namiętnie poprzedniego kierownika ministerstwa sprawiedliwości br. Prażaka i wyraził życzenie, aby go usunięto a w miejsce jego zrobiono ministrem męża, który w radzie korony potrafi godnie bronić pogwałconych praw narodu czeskiego.

Godzina 1 minut 10 Vaszaty mówi dalej.

Komisya dla traktatów handlowych wybrała p. Bilińskiego przewodniczącym, a Schwegla zastępcą.

Przyjechali do Lwowa

dnia 11 grudnia 1891.

HOTEL CENTRALNY. M. Winternitz z Eipel A. Pawlikowska z Bereźnicy. A. Winterberg z Wiednia. J. Biberowicz z Stanisławowa. E Tauber z Czerniowiec. J. Domański z Chlebowic. Ks. W. Hermann z Tuligłów. H. Wolf, S. Herzig z Przemyśla.

HOTEL FRANCUSKI. Hr. L. Cigala z Lipas E. Rozwadowski z Żółkwi. W. Gnoiński z Krasnego. A. Gajewski z Romanowa. F. Jaruntowski z Twierdzy. K. Jarmulski z Żmigrodu. Z. Heidecker z Bawaryi. A. Schwarz, J. Koestler, A Müller z Wiednia. G. Dentsch z Jagerndorf. Z. Liskowacki z Nahaczowa. J. Quapisch z Jarosławia.

Nadesłane.

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla zamiejscowych prenumeratorów „Katalog książek znajdujących się na składzie w księgarni G. Gebethnera i Spółki w Krakowie", przyczem nadmieniamy, że ponieważ wspomniana księgarnia nie posiadała tylu egzemplarzy katalogu ilu mamy zamiejscowych prenumeratorów, przeto nie wszystkim naszym abonentom katalog ten przyszlemy. Z tego jednak tytułu nie mogą mieć do nas żalu

Kochawina dnia 11 listopada. — Dalsze ofiary na kościół Matki Boskiej od 6 sierpnia.

Wolańska z Czarnokoniec z prośbą o błogosławieństwo dla rodziny 15 zł., A. Wolańska o zdrowie 1 zł., M. Lytwanin o błogosławieństwo dla rodziny 1, I. M. o spokój domowy i opiekę nad nami 2, N. N. z Winogród o pomyślne załatwienie sprawy 4 i na mszę św., Lewandowska z Reklińca o łaskę i opiekę w pewnej sprawie 3 i na mszę św., S. M. z Medyki o błogosławieństwo dla córki Maryi 2, K. W. ze Lwowa o zdrowie dla ukochanych 2, Sienkiewicz ze Lwowa o przywrócenie zdrowia córce Zofii 2 i na mszę św. X. K. ze Lwowa prosząc Najświętszą Pannę o poratowanie na zdrowiu i dopomożenie w interesach 10 i na mszę św., Knap ze Lwowa prosząc o prędkie wyzdrowienie i ulgę w cierpieniach 2, Dydyńska z Grążyny dziękując za otrzymaną łaskę 1, Pieńczykowska ze Strychaniec 2, ks. Anklewicz z Grzymałowa 2, Juhre z Grzymałowa polecając opiece M. N pewną sprawę i dzieci 2, F. S ze Schodnicy 1, A. S. z Grale a prosząc o błogosławieństwo cudowną Matkę Boską w rozpoczętej budowie domu 10, Hałuch z Markopola dziękując za otrzymaną prośbę 2, Syroczyńska z Czernelicy z pokorną prośbą o dobry urodzaj i o zdrowie dla rodziny 5, NN. ze Zbaraża o zdrowie drogiej osoby 1, Schmidt z Kabarowiec dziękując za wysłuchanie próśb i o dalszą łaskę M. B. 10, K. L. z Glinan o opiekę w smutku 1, Jachimowicz 2, Zgliczyński — Załęże 5, Pasławska ze Stanisławowa 5, C. ze Zalesia o zdrowie 1 50, rodzina Przetockich ze Śniatyna 20, C. C. w N. o ziszczenie nadziei 1, F M. W. dwie sieroty z pokorną prośbą do cudownej Matki Boskiej o opiekę w sierocej doli 50 cnt., Drzymuchowska z Tarnopola o zdrowie dla Wandzi 1, A. Pociej z Drohowyża 2, Zieliński z Sasowa od Julii Chanin 1.

Ks. *Jan Trzopiński*,
admin. parafji, p. Żydaczów.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 11 grudnia godz. 1. min. 35.

Akcje kred.	279 75	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	65 —	Wiedeńskie losy kom	153 50
Kredyty węg.	321·50	Akcje tyton.	156 50
Anglobanki	153 —	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	221.50	Elbethale	222 —
Ludwiki	205.—	Landerbanki	197·50
Nordbany	280·—	Renta zł. węg.	104.80
Lombardy	83·15	Bankvereiny	106·—
Losy tureckie	31·—	Renta węg. p.	101·10
Staatsbahny	280 25	Ruble	1·14·75
Czerniowieckie	241·25		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 11 grudnia 1891.

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę. bez kupony ciekącego bez dywidendy.		
Kolej galic. Kar. Lud 200 zł. w. a.	203 50	206 50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	239 —	242
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	314 —	319 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 30	101 —
Banku hip. galic. 5% z 10% pr	107 70	108 40
Banku hip. 3½% wa. los. w 50 lat.	98 40	99 10
Banku krajowego 4½% wa.	98 40	99 10
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	96 50	97 20
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95 10	95 80
„ „ „ 4½ „ „ 52 l.	99 30	100 —
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94 60	95 30
3. Listy dłużne za 100 zł.		
G. Z. kr wł. (daw 6%) 3% w likw.	55 —	57 —
„ „ „ (daw. 5%) 2½% „	53 —	55 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 30	105 —
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 —	92 70
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	100 50	101 20
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	97 50	98 20
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21 50	23 50
„ „ Stanisławowa	27 —	30 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.54	5.64
Napoleondor	9.30	9.40
Półimperjał rosyjski	9.50	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.21	1.31
„ „ papierowy	1.14 —	1.16 —
100 marek niemieckich	57.65	58.15 —

58)

VENDETTA

HISTORYA ZAPOMNIANEGO

przez

M. CORELLI.

Przekład z angielskiego.

TOM DRUGI.

(Ciąg dalszy.)

— Dziękuję. Winienem ci już wiele wdzięczności, Andreo, a jednak mam ochotę prosić cię o jeszcze jednę przysługę.

— Eccellenza — rzekł z niskim ukłonem — rozkazujcie!

— Jestto drobnostka — odparłem. — Idzie o to, żeby kuferek mego przyjaciela przenieść na pokład „Rondinelli" i oddać pod opiekę kapitanowi. Czy możesz mi to zrobić?

— Najchętniej. Mogę nawet zaraz go zabrać.

— Właśnie mi na tem zależało. Zaraz go tu przyniosę.

I poszedłem do sypialni, gdzie zamknięty w szafie trzymałem kuferek upakowany przezemnie w sekrecie przed Wincentym. Były tam niezbędne rzeczy i kilkadziesiąt tysięcy franków, które mi zostały z pieniędzy złożonych w banku w Palermo. Skromny kuferek bez nazwiska lub znaku nie był wcale ciężki. Andrea podjął go jedną ręką i rzekł z uśmiechem:

— Przyjaciel wasz, eccellenza, musi nie być bogaty, jeśli to są wszystkie jego rzeczy.

— Rzeczywiście — odpowiedziałem — jest on bardzo ubogi i dlatego ja musiałem podróż jego zapłacić.

— Serce macie dobre, eccellenza — szepnął Sycylijczyk zamyślony — żebyto było więcej takich ludzi!

— A teraz, mój przyjacielu — rzekłem, podając mu zapieczętowany pakiecik — masz tutaj coś dla siebie, ale nie otwieraj tego aż w domu. A jak znajdziesz dziewczę, które morze kochać będzie, a zawartość tego pakietu przyda się do waszego spokoju, wtedy pomyśl, że wasze szczęście mnie uszczęśliwi.

Ciemne jego oczy błysnęły wdzięcznością, postawił kuferek na ziemi i nieśmiało podał mi rękę, którą szczerze uścinąłem.

— Na Bachusa! — rzekł zażenowany — sam dyabeł musi mi trzymać język; bo nie znajduję słów aby wam podziękować, eccellenza. Powiem lepiej to wszystko, co czuję, jak się znów kiedy spotkamy.

I pożegnałem na zawsze owego poczciwego Sycylijczyka.

Wieczorem znowu miałem drugą rozmowę z Wincentym.

Był on smutny i milczący, gdyż przed kilku dniami uprzedziłem go, że nie będzie mi potrzebny w czasie podróży poślubnej. Wyobrażał sobie zapewne, że zajmie stanowisko kuryera, marszałka domu lub czegoś podobnego, i to mu osładzało myśl o mojem małżeństwie, które mu było niemiłem.

Stał przedemną, unikając mego wzroku z posępną, niezadowolnioną twarzą.

— *Ebbene, Vicenzo!* — rzekłem doń wesoło — radość i do mnie się uśmiecha. Jutro żenię się z hrabiną Romani, najmilszą a może najbogatszą kobietą w całym Neapolu.

— Wiem o tem, eccellenza — odparł nie podnosząc oczu z dywana.

— Widzę, że z mego szczęścia nie bardzo się radujesz — rzekłem żartobliwie.

— Gdyby się było pewnym, że eccelenza doprawdy będzie szczęśliwym, tobym się radował,— odparł wątpiąco.

— A ty nie jesteś pewny?

Po chwili rzekł z przekonaniem:

— Nie: eccellenza nie wygląda na szczęśliwego człowieka, doprawdy, że nie. Raczej wygląda na smutnego i chorego.

Obojętnie wzruszyłem ramionami.

— Mylisz się Vicenzo! Jestem zdrów i zadowolniony. Ale nie o tem chciałem mówić. Musisz zrobić dla mnie pewną rzecz.

Podniósł w górę pytające oczy.

— Jutro wieczorem pojedziesz do Avelino.

— Do Avelino! — szepnął zdumiony — do Avelino?

— Tak, do Avelino, czy to co tak dziwnego? Zawieziesz odemnie list do signory Monti. Vicenzo, dotąd byłeś mi wiernym i posłusznym, mam nadzieję, że takim będziesz do końca. Skoro bal się zacznie, potrzebować cię już nie będę i pojedziesz do Avelino o godzinie dziewiątej; pozostaniesz tam póki cię nie zawezwę. Sądzę, że czas nie wyda ci się zbyt długim, możesz pozyskać serce Lilli.

— Ależ... ależ... — zaczął Wincenty — jeśli pojadę do Avelino, któż zapakuje rzeczy wasze, eccellenza? a potem myślałem, że odprowadzę was na dworzec kolei...

Ze zmartwienia nie mógł mówić więcej.

Roześmiałem się.

— Jakież to drobiazgi wytaczasz przedemną, aby się woli mojej sprzeciwić? Rzeczy możesz upakować dzisiaj, a w innych obowiązkach zawsze cię ktoś zastąpi. Tymczasem poselstwo do Avelino jest bardzo ważne. Zawieziesz tam to żelazne pudełko — rzekłem wskazując na szkatułkę, na stole stojącą. — Co ci jest? — spytałem, widząc, że strapiony jest i waha się. — Masz coś na myśli, mów śmiało.

Zadrżał z obawy przed moim gniewem. Spojrzał na mnie oczami, w których się odbiło cierpienie i smutek; zaczął mówić miękką, toskańską wymową i drżącym ze wzruszenia głosem:

— Eccellenza! musisz wybaczyć biednemu słudze, który wyda się wam nadto śmiałym, a jest tylko wiernym. tak wiernym, że z ochotą z wami poszedłby na śmierć. Nie jestem ślepy, i cierpienia wasze widzę, bo nieraz wam się przypatrywałem z boku. Wiem, że macie to, co nazywają raną w sercu krwawiącą się ciągle. Taka rzecz sprowadza śmierć, tak samo jak rana na wojnie otrzymana. Pozwólcie mi czuwać nad wami, eccellenza, pozwólcie mi przy was zostać! Jam się do was tak przywiązał!

Ujął mnie za rękę nieśmiało.

— O! — dodał — nie możecie widzieć waszego własnego spojrzenia niekiedy. Ono zdradza wielkie nieszczęście. A ta miłość dla wielkiej pani nie rozjaśniła ani trochę waszej duszy. Często uważałem, że pisujecie po nocach zamiast spać i odpoczywać. Ah! signor, gniewajcie się na mnie, nie powinienem był mówić o tem; ale jakże mogę cieszyć się z Lillą, gdy wiem, żeście tu smutni i sami.

— Nie gniewam się — odrzekłem, powstrzymując potok jego wymowy i starając się okazać chłód, chociaż wzruszyło mnie to przywiązanie szczere i żywe. Przykro mi tylko, że byłem dla ciebie powodem takiej troski. Litość twoja nie jest na miejscu, wszak mówiłem ci, że jutro otrzymam to, do czego wzdychałem oddawna i będę zupełnie zadowolniony.

Widząc, że wciąż smutno a niedwierzająco na mnie spogląda, uderzyłem go po ramieniu i rzekłem:

— No, dalej, *amico*, przygotuj weselszą twarz na moje wesele, bo powiem, że nie zasługujesz na taką żonę jak Lilla. A zatem ułożone jest, że jutro wieczorem jedziesz do Avelino?

Wincenty z westchnieniem poddał się.

— Musi stać się to, czego chce eccelenza — szepnął.

— Tak, to dobrze — odpowiedziałem wesoło.— I jeszcze o jedno proszę. przestań śledzić mnie, nie lubię być pod kontrolą. Nie, nie gniewam się, wierność i przywiązanie, to rzadkie cnoty. ale wolę od nich ścisłe posłuszeństwo. Czy rozumiesz?

— Rozumiem, signor — odpowiedział biedny chłopak rumieniąc się.

— W ten sposób pozostaniemy zawsze w dobrych stosunkach.

Rzekłem trochę serdeczniej i chcąc zwrócić myśli jego gdzieindziej, dałem mu objaśnienia, aby wręczył signorze Monti żelazne pudełko, które ona miała przechować u siebie aż do mego powrotu.

Wbrew zwyczajowi obiad jadłem powoli, długo przy stole siedziałem, a wkońcu nalałem pełną szklankę Lacrima Cristi, wsypawszy wprzód nieco opium. Zawołałem Wincentego i kazałem mu to wypić za moje zdrowie, co też chętnie uczynił.

Była to noc burzliwa, wiatr dął zacinając deszczem. Wincenty chwiejąc się na nogach sprzątał ze stołu, potem zabrał do swego pokoju mój płaszcz, zapewne w celu oczyszczenia go; ale gdy tam zajrzałem w pół godziny później, zastałem go śpiącego twardo na łóżku, podczas gdy płaszcz leżał obok niego.

Uśmiechnąłem się na ten widok. Wierny pies wzięty na łańcuch, nie mógł mnie śledzić tej nocy ostatniej.

Otuliwszy się płaszczem Almaviva aż po same oczy, wyszedłem z hotelu nie spotkawszy po drodze nikogo i podążyłem wśród burzy i ciemności na Campo Santo. Miałem tam robotę, która musiała być zrobiona.

XV.

Dzień mego ślubu zaczął się pogodnie, choć wiatr nocny nie ustał zupełnie. Powietrze było czyste, świeże, wzmacniające.

Wesoły tłum snujący się na Piazza del Popolo i na ulicy Toledo chciwie czekał wybryków i szaleństw Tłustego Czwartku, a między tłumem znalazło się mnóstwo takich, którzy dążyli do katedry, aby tam zająć miejsce jak najbliżej kaplicy San Gennaro dla zobaczenia bogatych strojów w orszaku ślubnym.

Ceremonia miała się odbyć o godzinie jedenastej. Już na kwadrans przedtem kareta moja zajechała przed kościół. Towarzyszył mi książę de Marina.

Byłem w dziwnem usposobieniu, nad którem ledwie zapanować potrafiłem, aby utrzymać przyjętą maskę chłodu i najwyższej obojętności. Miałem ochotę śmiać się, skakać, śpiewać, a mówiłem ciągle z gorzkim sarkazmem i gryzącym dowcipem, tak iż książę kilka razy spoglądał na mnie pytająco.

Cały kościół aż do ołtarza wysłany był czerwonem suknem, a z obu stron nawy stały palmy i inne rośliny południowe.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

L. 72.591/891.

Obwieszczenie.

Magistrat król. stoł. miasta Lwowa zawiadamia PP. Przemysłowców i Rękodzielników, posiadających przedsiębiorstwa, które podlegają ustawie o ubezpieczeniu robotników od wypadków z dnia 28 grudnia 1887. Dz. u. p. Nr. 1 z r. 1888 iż według §, 21 tej ustawy w myśl § 28 statutu zakładu ubezpieczenia robotników od wypadków Dz. u. p. Nr. 13 z r. 1889 zapada opłata na ubezpieczenie robotników za II półrocze 1891 **w dniu 31 grudnia 1891.**

W myśl powyższych postanowień winni PP. Interesowani przesłać obliczenia opłat wraz z kwotą przypadającą zakładowi ubezpieczeń robotników od wypadków we Lwowie (ul. Kopernika l. 9. I piętro) **najdalej do 14 stycznia 1892 r.** włącznie, pod rygorem grzywny **aż do 100 złr**, a. w. względnie aresztu **aż do 20 dni.**

Ci PP. Interesowani, którzy we wspomnianym okresie płatniczym wcale robotników **nie zatrudniali**, winni również zgłosić się do zakładu ubezpieczeń robotników od wypadków, z obliczeniem **bez opłaty**.

Po formularze obliczeń zgłosić się należy w godzinach urzędowych do V Departamentu Magistratu lub do komisarjatów dzielnic.

Magistrat król. stoł. miasta.

Lwów dnia 29 listopada 1891.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego — Zarządsca: Walenty Hodak.